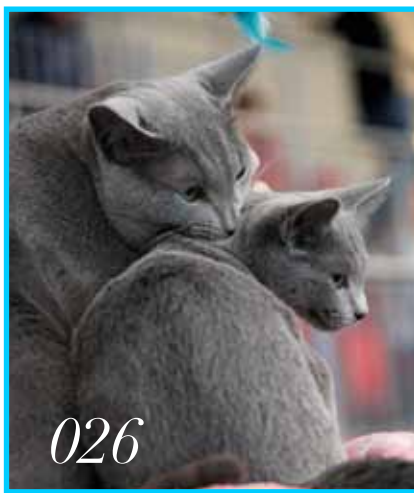
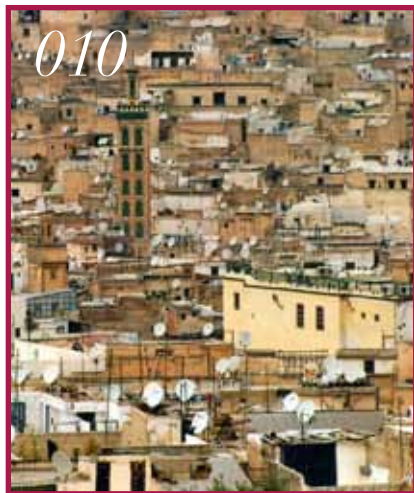


# gazet owina

Nr 2(22)/2013  
ISSN 2084-6932

A high-contrast, black and white close-up of a cat's eye, showing the iris and pupil. The eye is the central focus of the image, with the surrounding fur visible in the background.

kod



004

## OD REDAKTORA

Jolanta Wroczyńska

006

## DROGOWSKAZY

"Wszyscy się ze mnie śmieją"

Agnieszka Czapczyńska

010

## BEZKRESY

Brama do Afryki

Joanna Dudek-Ławecka

016

## NA PAPIERZE

Pechowiec czyli szczęściaż

Kasia Bartsch-Cielebon

020

## OD CZAPY

Ponieważ kod genetyczny (...)

Karolina Dyja

022

## CHOPIN WIECZNIE ŻYWY

Luźne myśli (...)

Piotr Mysłakowski

026

## PROJEKTOR

foto Katarzyna Bogucka

030

## SPOSTRZEŻENIA

Kot czyli pochwała świata

Dorota Kotowicz

034

Przestrzeń dająca poczucie (...)

Matylda Ślosarska

038

Kocia szermierka

Roman Żuchowicz

Michał Piotrkowicz

040

## WIEDZMA

powieść w odcinkach cz. XVI

Kasia Bartsch-Cielebon

044

Nota o autorze

Michał Piotrkowicz





045

### ŻAK

*Człowieku co to znaczy (...)*

Paweł Radzko

046

*Kocie miał*

Kasia Bogucka

048

### SZORT MAT

*Kryptografia kwantowa*

Aleksander Bogucki

058

### SZORT MAT

*Kot Schrödingera*

Michał Lewandowski



062

### PIĘKNI LUDZIE

*Kot emigrant*

Adam Siemieńczyk

066

### BAJKI NOWE

Ingeborga Kink-Krzyżanowska

068

### BABEL

*The story of (...)*

Kasia Puchalska

tłumaczenie Olga Bednarska

#### Wydawca

Plstacja Media Katarzyna Bogucka

biuro@plstacjamedia.com

www.plstacjamedia.com

www.gazetownia.eu

#### Biuro reklamy

marketing@plstacjamedia.com

#### Zespół Redakcyjny

Katarzyna Bogucka

Joanna Dudek-Ławecka

Joanna Wroczyńska

Jolanta Wroczyńska

#### Foto

Katarzyna Bogucka

Waldemar Ławecki

Matylda Ślosarska

Magda Budzyń

#### Ilustracje

Aleksander Bogucki (pingwin)

Paweł Siwochowicz (wiedźma)

Mintoft (logo Chopin)

#### Opracowanie graficzne i skład

Agnieszka Maślanka

#### Współpraca techniczna

Agnieszka Betkier

Wydawnictwo zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w piśmie Gazetownia bez zgody Wydawcy jest zabronione na podstawie art. 25 ust.1 pkt 1b prawa autorskiego.

Copyright Plstacja Media 2013

## — Człowieku,

co to znaczy, że mi nie wolno? – pyta Mruczek, siadając na laptopie.

Człowiek nie chce być sam i kot też. Koty rządzą – w domu i w Internecie, gdzie jest mnóstwo śmiesznych filmów z udziałem tych czworonogów.

W Gazetowni przyglądamy się kotom i kodom, nie tylko dlatego, że niedawno świat obchodził Międzynarodowy Dzień Kota, ale dlatego, że koty są wszędzie...

Nowa dyscyplina sportowa zwana jest kocią szermierką, a zawodnik chanbary powinien być szybki i zwinny niczym polujący na zdobycz kot.

W mechanice kwantowej jest eksperyment zwany „Kotem Schrödingera”.

Kryptografia kwantowa proponuje nowe sposoby kodowania informacji.

Są kody genetyczne i kody estetyczne w budownictwie jednorodzinym.

Nawet chopinista znalazł luźne myśli na temat kota.

Bezkresy zapraszają na wyprawę do Maroka, gdzie koty są zdecydowanie uprzywilejowanymi zwierzętami...

Dla Czytelników angielskojęzycznych także bajka o kreatywnym kocie.

Nie wszystko jednak z przymrużeniem oka.

W Drogowskazach rozmawiamy na poważnie o kłopotach z własną twórczością, odzyskiwaniu kontaktu z darami losu i szukaniem drogi do pełniejszego i radośniejszego życia. Zapraszamy do lektury!

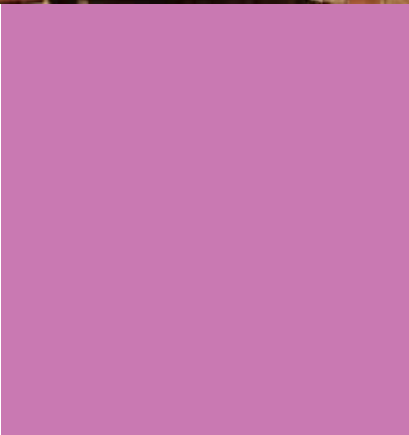
**Jolanta Wroczyńska**



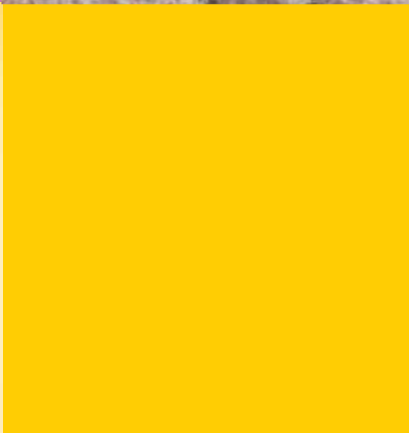




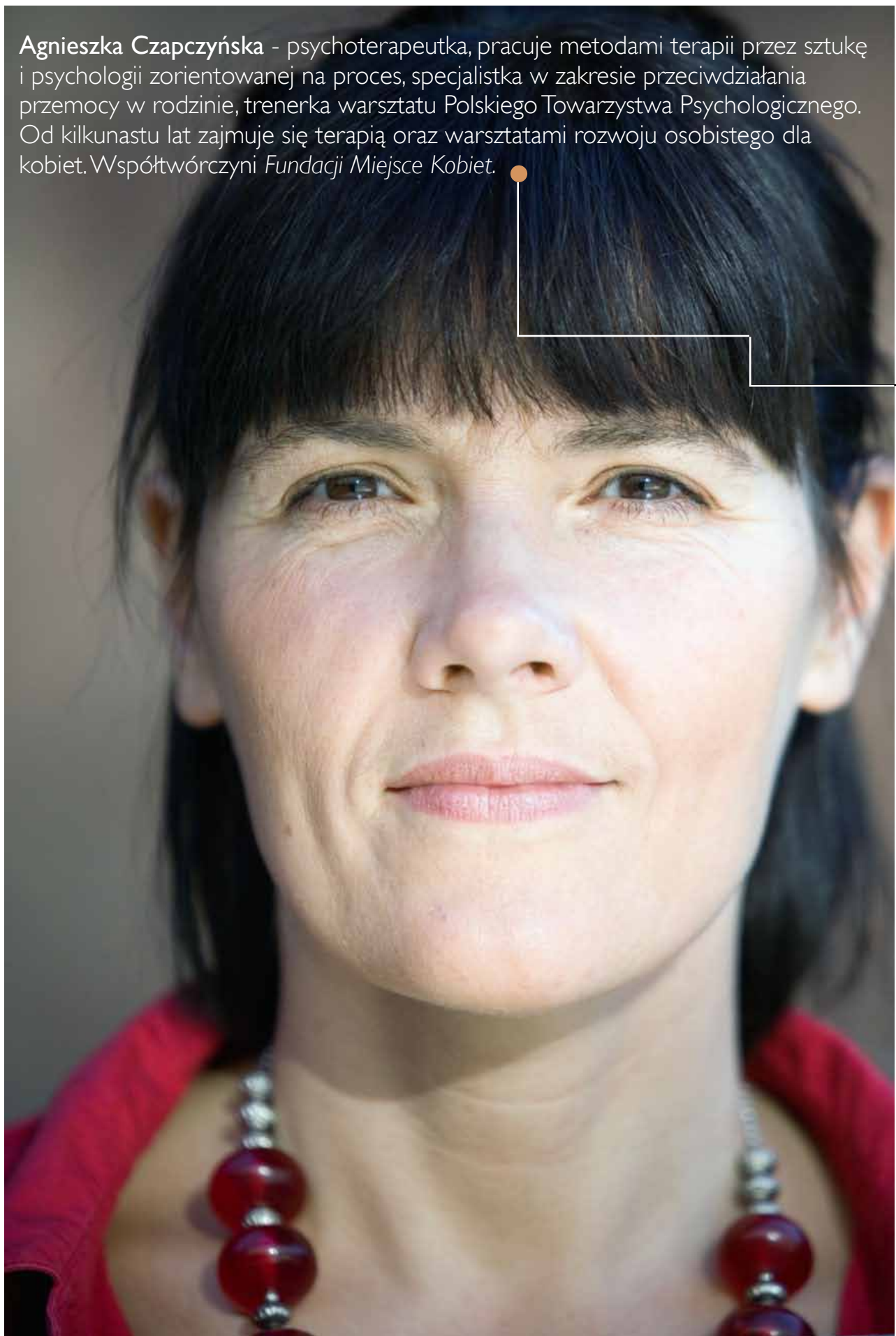
Twoją  
myśl  
przekażemy  
innym...



Na Twoje  
pytanie  
poszukamy  
odpowiedzi



**Agnieszka Czapczyńska** - psychoterapeutka, pracuje metodami terapii przez sztukę i psychologii zorientowanej na proces, specjalistka w zakresie przeciwdziałania przemocy w rodzinie, trenerka warsztatu Polskiego Towarzystwa Psychologicznego. Od kilkunastu lat zajmuje się terapią oraz warsztatami rozwoju osobistego dla kobiet. Współtwórczyni *Fundacji Miejsce Kobiet*.



# „WSZYSCY SIĘ ZE MNIE ŚMIEJĄ”,

## CZYLI O KŁOPOTACH Z TWÓRCZOŚCIĄ

Agnieszka Czapczyńska

*Dla wielu osób własna ekspresja jest niewyobrażalną męką. Kiedy stają przed wyzwaniem napisania choćby krótkiego tekstu, narysowania rysunku dla własnego dziecka, zaśpiewania prostej melodii czy zatańczenia na imieninach u przysłowiowej cioci, doświadczają wstydu i zażenowania. W głowie natychmiast pojawiają się krytyczne myśli typu: „Teraz pokaż co potrafisz, zrób wreszcie coś dobrego!”, „Jesteś przeciętna, przecież to banal”, „Szkoda czasu na tę amatorszczyznę, lepiej zajmij się czymś pożytecznym”, „To na pewno nikomu się nie spodoba” itp. Jak na zawołanie przychodzi uczucie skrępowania i wrażenie, że „wszyscy na mnie patrzą i widzą jakali jestem beznadziejny”. Znika wszelka radość z zabawy jaką bywa pisanie, rysowanie czy jakakolwiek forma ekspresji. Wiele osób bywa zablokowanych w jednym kanale ekspresji, ale na szczęście czuje swobodę w innym np. może swobodnie śpiewać, ale wstydzi się pisać. Są osoby, które doświadczają zablokowania możliwości spontanicznego wyrażania się w jakikolwiek sposób poza komunikacją werbalną. Czy są osoby całkowicie wolne w tym obszarze? Pewnie tak, choć w naszej kulturze jest ich na pewno znacząca mniejszość.*

*Czymkolwiek jest twórczość, za pomocą której wyrażamy siebie, wymaga ona wsparcia i akceptacji zarówno ze strony innych, jak i nas samych. Może nawet przede wszystkim nas samych. Okresem kontaktu z własną twórczością jest dzieciństwo. Wystarczy popatrzeć na dzieci bawiące się w piaskownicy.*



Im młodsze, tym mniej skrepowane w swojej ekspresji jakimikolwiek ograniczeniami. Jeszcze nie świadome tego, że to co robią musi się podobać innym, być w „dobrym guście” i „na poziomie”. Traktują jako jedyną znaną rzeczywistość to, że wyrażanie na zewnątrz tego co się czuje, myśli, chce, uważa za słuszne albo zabawne jest jedynym sensownym kierunkiem ekspresji. Bo jeśli nie wyrażać tego, to właściwie co? No i po co? W naszej kulturze ten rajski czas wolności szybko się kończy. Trzylatki trafiające do przedszkola szybko dowiadują się, że jednak warto narysować coś co spodoba się pani...

Twórczość, rozumiana jako możliwość wyrażenia, w unikalny i niepowtarzalny sposób, swojego sposobu doświadczania świata, jest wrodzonym darem, z którym się rodzimy. Jedni mają tego daru więcej, inni mniej, ale patrząc na bawiące się małe dzieci, wykluczam możliwość, że można go nie mieć w ogóle. Kreatywność nie jest właściwością wybrańców losu. Posiadamy tę właściwość wszyscy. Zwykle posiadamy talenty w jednym lub kilku obszarach, rzadko kto jest uzdolniony we wszystkich dziedzinach. Ale ten „jeden lub kilka” obszarów to prawdziwy ogrom możliwości wyrażania siebie w wyjątkowy i niepowtarzalny sposób. Większość dorosłych sądzi, że nie jest zdolna do twórczości w ogóle lub prawie w ogóle. Jak to się dzieje? Gdzie i kiedy gubimy nasze unikalne dary?

### **Krytyka wewnętrzna – jak zabić swoją kreatywność**

Niezależnie od tego jak bardzo byliśmy kochani w dzieciństwie i tak prędzej czy później nauczymy się porównywania z innymi, oceniania siebie i krytykowania. To tylko kwestia miejsca i czasu – dla jednych źródłem może być dom, dla innych przedszkole, szkoła podstawowa czy kolejne szczeble nauki. System wychowywania i edukacji w naszej kulturze, zbudowany jest na zakazach, które mówią nam czego nie powinniśmy robić oraz wskazówkach jak powinniśmy postępować. Kopiowanie i odtwarzanie jest promowane i nagradzane, niezależność myśli czy działania jest karana. Jak zwierzęta w eksperymentach Pawłowa jesteśmy warunkowani kulturowo do wchodzenia w rolę „kopistów”. W miejsce dziecięcego, odważnego eksperymentowania z nowym, nowatorskich pytań prowokujących twórcze poszukiwania, niezależnych sądów i opinii, odważnego sięgania po własną perspektywę, uczymy się hamowania własnej inwencji, kontrolowania spontanicznej ekspresji, podporządkowywania autorytetom i utartym kanonom. Nasza twórcza energia zamieniana jest w energię wewnętrznej krytyki. Kulturowy system wychowania i edukacji z jednej strony daje nam liczne umiejętności, z drugiej zabija indywidualność. Krytyczne uwagi, jakie słyszymy od innych, zwłaszcza autorytetów są z czasem internalizowane, zaczynamy tak właśnie o sobie myśleć. Przekonania, które blokują naszą kreatywność są w miarę stałe i dobrze je znamy. Uważamy je za obiektywną prawdę na swój temat i nawet nie próbujemy udowodniać samym sobie czy innym, że jest inaczej. Po prostu przestajemy w pewnych obszarach być spontaniczni i niczego już nie tworzymy.

### **A może jednak jest inaczej?**

Krytyczne przekonania podważające naszą wartość są tylko jedną z możliwych prawd. Zawsze istnieje wiele innych perspektyw. To co nie podoba się jednej osobie, zachwyci





# *Drogowskazy*

innych... Pierwszy krok na drodze przekraczania własnego krytycyzmu, to zauważenie jakimi przekonaniami karmimy siebie na co dzień. Bardzo często to co blokuje naszą spontaniczność i kreatywność, to myśli typu: „Jestem beznadziejny, inni są lepsi”, „Tworzyć mogą tylko wyjątkowe osoby, ja jestem przeciętny”, „Nie umiem rysować, śpiewać, itp.”, „Nie wolno mi się pomylić, pomyłka potwierdzi, że jestem do niczego”, „Muszę być idealny, to co tworzę musi być wspaniałe”, „Nie ma we mnie nic ciekawego co warto pokazywać ludziom”, „Jeśli nie będę najlepszy, wolę nawet nie próbować”, „Na pewno mnie wyśmieją”, „Nie ma we mnie nic oryginalnego”. Pojawienie się krytycznych myśli łatwo rozpoznać po spadku energii, nagłym poczuciu wstydu, zażenowania, lęku, pustce w głowie, poczuciu bezwartościowości. Często wydaje nam się, że to inni tak o nas myślą i nie mamy świadomości, że w gruncie rzeczy myślimy tak sami o sobie...

## **Powrót do źródła**

Różne podejścia psychologiczne podejmują się zadania „rozbrajania” surowej krytyki wewnętrznej na swój własny, twórczy sposób. Nurt behawioralno-poznawczy uczy podważania krzywdzących nas przekonań przy użyciu metod racjonalnego myślenia oraz szukania ich pozytywnych alternatyw. Praca z procesem pomaga w transformowaniu energii uwięzionej w krytyce i pokazuje jak wykorzystywać ją w codziennym życiu w inny niż dotychczas sposób. Nurt terapii przez sztukę jest jak pomost służący przechodzeniu na drugi brzeg rzeki, poprzez tworzenie warunków do nieskrępowanej ekspresji, pozwala bezpośrednio powrócić do stanu dziecięcej, spontanicznej kreatywności. To tylko wybrane przykłady, jest ich o wiele więcej. Niezależnie od drogi jaką wybierzemy, powrót do źródła jest możliwy w każdym wieku i dla każdej osoby, która tego szuka. Wymaga to pewnej pracy nad sobą, ponieważ praktykowane przez lata przekonania i wzorce zachowania są silnie utrwalonym nawykiem. Można je zmieniać, ale wymaga to pogłębienia kontaktu ze sobą na tyle, żeby rozróżniać różne nieświadome systemy przekonań, które usiłują rządzić naszym życiem i nie ulegać w każdej sytuacji magnetycznej sile wewnętrznej krytyki. Wymaga też praktykowania, próbowania nowego, szukania sposobów wyrażania siebie. Czasem wiąże się ze zmianą otoczenia zewnętrznego. Trudno bowiem czuć wolność i spontaniczność, kiedy otaczają nas ludzie nastawieni na podważanie naszego poczucia własnej wartości, pozbawieni szacunku wobec indywidualności i odmienności innych. Odzyskanie kontaktu z własną kreatywnością nie musi oznaczać tego, że staniemy się wszyscy wielkimi artystami. Może świat wyglądałby trochę inaczej, gdyby tak było, ale kreatywność jest zbyt nieprzewidywalna, żeby zmieścić się w jakimkolwiek, nawet najbardziej pozytywnym scenariuszu. Uwolniona twórczość pozwala po prostu poczuć się swobodnie we własnej skórze. Stwarza przestrzeń do eksperymentowania „kim chcę być i co mam do wyrażenia” w świecie. Pomaga odnaleźć swoją niepowtarzalność i wносить ją do swoich relacji. Odzyskiwanie kontaktu z własną kreatywnością, to droga to pełniejszego i radośniejszego życia.

AC



# *Brama do Afryki*

Joanna Dudek-Ławecka

By znaleźć się tutaj potrzeba z Polski około czterech godzin lotu samolotem. Można też wyruszyć do Hiszpanii i dalej przepłynąć Cieśninę Gibraltarską, by przez tę symboliczną bramę dostać się do kolorowego i niezwykłego kraju Afryki. Podróż trzeba powtarzać, gdyż nie sposób podczas jednego, zwłaszcza niezbyt długiego pobytu, poznać ten różnorodny kraj.

Maroko to ziemia niezliczonych atrakcji turystycznych, starożytnych miast, pięknych ogrodów, parków krajobrazowych i rezerwatów przyrody, kraj dający możliwość spędzenia czasu na odpoczynku w kurortach morskich i uprawiania rozmaitych sportów. Licznie przybyli amatorzy sportów wodnych nikogo tutaj nie zaskoczą, wszak linia brzegowa to w sumie około trzech tysięcy trzystu kilometrów. Jakkolwiek może to zabrzmieć dziwnie, zważywszy, że średnie roczne temperatury są wysokie, w Maroku można także uprawiać narciarstwo. Wystarczy, goszcząc tutaj w styczniu lub lutym, wyjechać do Ukaïmeden, leżącego półtorej godziny od Marrakeszu i już wybornie można szusować na nartach na wysokości nawet 3200 m n.p.m. Tym większa atrakcja, że niedaleko do morza i po nartach odpoczynek możliwy jest na plaży w cieplejszym już klimacie.

Maroko jest krajem dużym, rozciągniętym nad Oceanem Atlantyckim od strony zachodniej, od północy oblanym wodami Morza Śródziemnego. Południe kraju to pozbawiona wody, miejscami piaszczysta, gdzie indziej kamienista pustynia Sahara i wysokie góry Atlasu na wschodzie. Na wycieczkę z mapą w ręku i odwiedzenie wszystkich atrakcji trzeba wiele dni i wiele stron, by je opisać. Wybierzmy się więc na krótszą podróż, podróż w czasie. Jak to zrobić? Trzeba udać się do królewskich miast i zobaczyć dzielnice, w których żyje się jak przed wiekami albo spróbować zajrzeć do berberyjskiej kazyby.





Foto Waldemar Ławecki

## Medyna, czyli miasto...

Podróżując po Maroku, zwłaszcza doliną rzeki Dadès w Wysokim Atlasie zauważymy powtarzającą się w krajobrazie, charakterystyczną grupę budowli, coś jakby twierdze. Są to najstarsze zachowane tutaj formy architektoniczne, ufortyfikowane wioski Berberów, rdzennych mieszkańców Maroka, zwane ksar lub kazba. Pięknie komponujące się z otoczeniem wymagają jednak ciągłych remontów. Zrobione z miejscowego budulca pisé, czyli ubitej gliny, podatne są na działanie atmosferyczne. I choć przeważnie jest tutaj sucho, zdarzają się okresowe opady deszczu, które niszczą kazby, a państwo nie ma wystarczających środków na ich remonty. Na szczęście niektórymi zajęło się UNESCO, wpisując je na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i jest nadzieja, że w przyszłości będzie je również można podziwiać w niezmiennym stanie. Tak jest w przypadku jednej z najbardziej widowiskowych kazb Aït Benhaddu w dolinie Dadès. Wznosząca się na zboczu wysokiej skały, z zewnątrz wydaje się całkowicie niedostępna. Trudno znaleźć wejście, przez które można dostać się do jej wnętrza, gdzie przy wąskich uliczkach stoją berberyjskie domy, a nad nimi wznosi się twierdza. Widok ten robi duże wrażenie, zwłaszcza na tych, przed oczami których wyłania się niespodzianie.

Tak jak dla krajobrazu wiejskiego charakterystyczne są kazby, tak w miastach, jeśli chcemy zobaczyć to, co najciekawsze, musimy poszukać medyny, czyli najstarszej części, złożonej zwykle z płataniny wąskich uliczek, w których bardzo łatwo jest się zgubić. Wysokie domy z wewnętrznymi dziedzińcami, które chronią prywatność ich mieszkańców, wydają się być identyczne, podobnie jak meczety, medresy i łaźnie, ozdobione ażurowymi arabeskami, których motywów nieprzywykły do takich zdobień Europejczyk nie rozróżnia i traci zupełnie orientację.

Najpiękniejszą i bardzo starą medynę znajdziemy w Fezie. Najstarsza jej część założona została przez Idriss I pod koniec VIII w. Tłok i gwar w jej miniaturowych uliczkach bywa oszałamiający. Są miejscami tak wąskie, że - wciskając się w mury - trzeba zejść z drogi objuczonemu towarem osiołkowi. Labirynty prowadzą pomiędzy sklepikami, licznymi „aptekami”, gdzie turystom oferuje się bogaty asortyment odmładzających kremów i maści na wszystko, a także szybkie masaże karku. Znajdziemy tutaj też rodzinne warsztaty tkackie, gdzie można kupić i podpatrzeć

produkcję czy to dywanów, czy bardzo kolorowych szali. Obowiązkowo należy się targować. W Fezie jedną z głównych atrakcji jest stara garbarnia, gdzie zobaczymy stojących w kadziach z kolorową cieczą chłopców. Patrząc z górnych pięter mieszczącego się przy zakładzie sklepu z wyrobami skórzanymi, ma się wrażenie, że chłopcy uwijają się w kolorowych plastrach miodu. Wiedzą, że ich widok przyciąga turystów i wykorzystują to z wdziękiem, zachęcając gestami do zrzucania z góry datków.

Choć różnią się od siebie wielkością, poziomem gwaru i popularnością wśród odwiedzających medyny znajdziemy we wszystkich starych miastach. W Marrakeszu centralną część stanowi plac Dżemaa el-Fna z meczetem Kutubija i górującym nad całością minaretem. Jego medyna nie jest tak malownicza jak w Fezie, za to pełna suków, czyli targów, dokąd, zwłaszcza wieczorem, ciągną tłumy złapane na lep kolorowych pamiątek. Piękną medynę ma nazywane Wersalem Maroka Meknes, które świetność zawdzięcza panującemu na przełomie XVII i XVIII wieku okrutnemu władcy Mulajowi Ismailowi. Ambitny i krwiożerczy sułtan z rozmachem budował nową stolicę, nie szczędząc przy tym, jak to zwykle bywa, ofiar. Efektem jego starań są wielkie meczety, pałace i mury miejskie, po których wożono go, według legendy, rydwanem zaprzężonym w eunuchów. Wrażenie robi tutaj zwłaszcza budulec, szlachetny, odmienny od gliniastych pisé, marmur, zrąbany z rzymskiego miasta Vollubilis i pałacu El-Badi w Marrakeszu. Największym arcydziełem, perłą tutejszej medyny jest medresa Bu Inania, na dziedzińcu której oglądać można oryginalne, bardzo dobrze zachowane maszrabije, czyli parawany, za którymi przed ludzkimi oczyma mogli ukryć się studenci szkoły koranicznej. Najmniej ciekawa wydaje się być medyna w Rabacie. Największym jej walorem są sklepy z najlepszymi podobno w Maroku dywanami. Ci, którzy nie lubią się targować i nie chcą przepłacać, co w Maroku jest na porządku dziennym, mogą zrobić zakupy w znajdującym się naprzeciw starego miasta centrum rzemiosła.

W każdej, nawet nie bardzo okazałej medynie, warto pobyć jakiś czas, by móc otrzeć się o historię tego kraju i jego kulturę. Najlepszą ku temu sposobność daje zamieszkanie w centrum miasta w riadzie, czyli dużym, niegdyś wielopokoleniowym domu, w którym każda rodzina miała swoje mieszkanie. Riady bogatych to prawdziwe pałace. Dzisiaj zamienione często na hotele, w których nocleg bywa sam w sobie niebywałą atrakcją i daje odczuć prawdziwy klimat Maroka.

## **Kot na dywanie, koza na drzewie**

Trudno nie zauważyć, goszcząc w Maroku, że koty są tutaj zdecydowanie uprzywilejowanymi zwierzętami. Nie wiem, czy psów jest niewiele, w każdym bądź razie nie rzucają się w oczy tak bardzo jak koty albo, jeśli się pojawiają, są raczej przeganiane i nie okazuje im się tak wielkiej sympatii. Nie mówiąc już o biednych osiołkach, które choć ciężko pracują, nie są wynagradzane za trudy, choćby przyzwrotnym traktowaniem. Koty rządzą. W wąskich uliczkach Fezu, gdzie życie toczy się na ulicy, widać to doskonale. Rozpostarte leniwie na dywanach wystawionych na sprzedaż, nie zwracają uwagi na przechodniów. Mogą liczyć na wikt i serdeczność miejscowych, wiedzą, że nic złego ich nie może spotkać. W końcu sam prorok Mahomet stoi za nimi. Skąd takie niezwykle ich traktowanie? Wyjaśnienie znajdziemy w opowieściach o legendarnym kocie proroka Muezzie. Pośród licznych legend znajdziemy i taką, w której kot ten ratuje Mahometa od śmierci.





Kiedy wydawało się, że prorok nie przeżyje z powodu ran powstałych od ugryzień rozwścieczonych psów, kot pospieszył mu z pomocą, wylizał bolące miejsca, które natychmiast się zagoiły. Od tej pory Muezza stał się wiernym towarzyszem Proroka.

Pozycja kota mimo wszystko nie dziwi tak bardzo, jak wprawia w zdumienie tak pospolite wydawałoby się zwierzę jak koza. Każdy, kto ujrzy pierwszy raz oblepione po czubek kozami drzewo musi być zdziwiony. Sprytne zwierzątka, przystosowując się do niesprzyjającego klimatu, a co za tym idzie utrudnionego dostępu do pożywienia, nauczyły się wskakiwać na drzewa i obgryzać smakowite listki aż po sam jego wierzchołek. Upodobały sobie drzewa arganiowe i podobno dzięki nim otrzymuje się najlepszy i bardzo drogi olej arganiowy. Wytłaczany z orzeszków, które po przejściu przez układ pokarmowy kozy otrzymują jakieś niezwykle podobno właściwości ma szerokie zastosowanie. Kosmetyki z tym olejem do najtańszych nie należą, ale ich jakość doceniły już kobiety przed wiekami. Teraz też kupcy zachwalają je jako przywracające młodość i można kupić je na każdym kroku, ale sądząc po niewygórowanych cenach zawartość cudownego olejku w nich jest raczej śladowa.

JDŁ

Zdjęcia Waldemar Ławecki



# Pechowiec, czyli szczęściarz

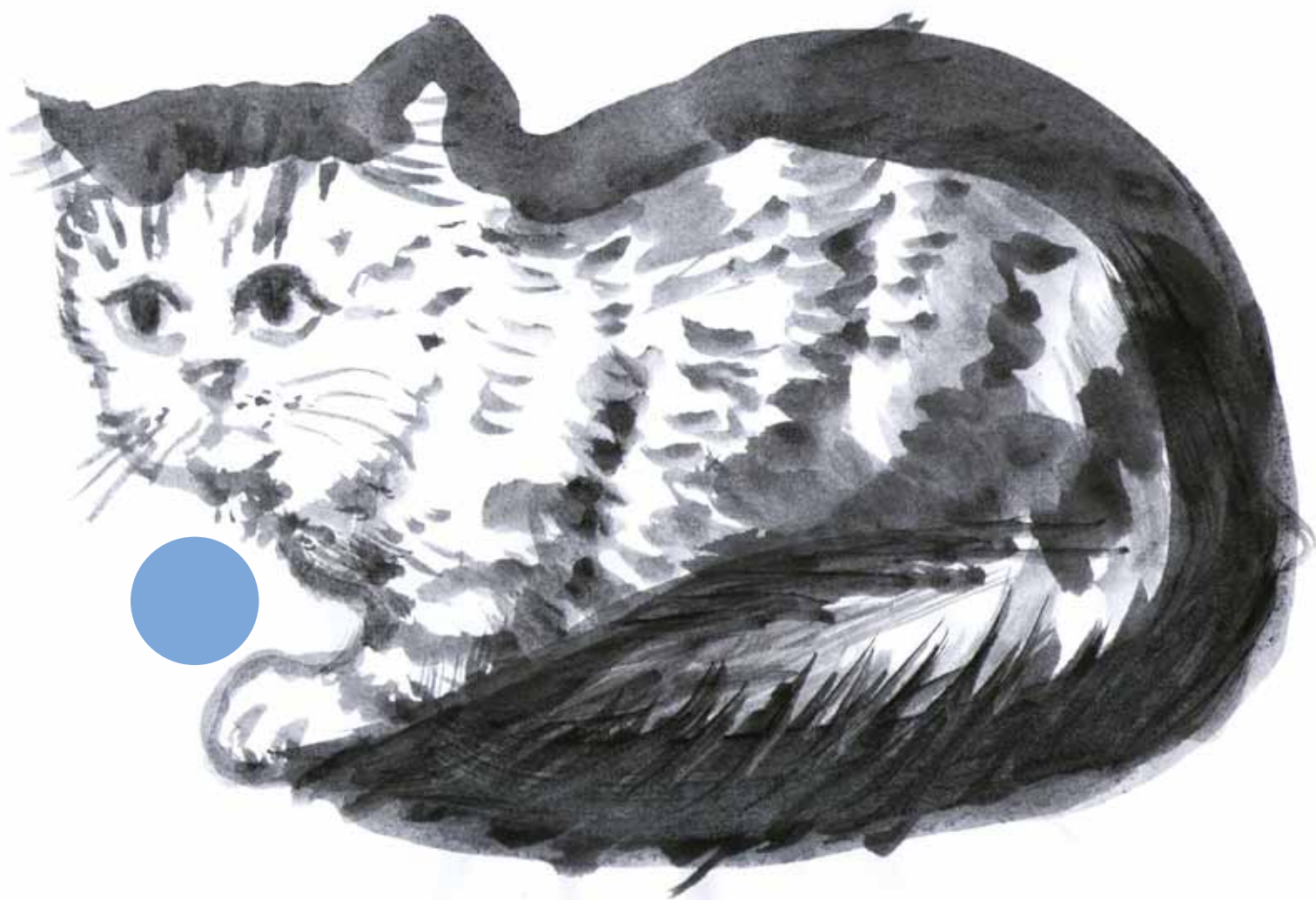
Kasia Bartsch-Cielebon

**M**ówią, że czarny kot przynosi pecha. Ale, czy ktoś zastanowił się nad tym, czy istnieje coś takiego jak pech, czy szczęście czarnego kota? Były kiedyś takie dwa. Oba z jednego miotu. Rasa: dachowiec pospolity. Oba czarne i lśniące. Różniły się tylko długością białych skarpetek na łapkach. A! I jeszcze różniły się charakterami. Z tego też względu jeden został nazwany pan Ciekawski, drugi pan Bida. Pierwszemu raz udało się zaplątać łapki pod drzwi, raz głowę w siatkę u sąsiada (straszenie miauczał, kiedy mały zaprzyjaźniony pies próbował

mu ją odgryźć), raz utknął w rynnie, a do tego cała gama jeszcze innych ciekawych przygód. Pan Bida zabrał mu całą ostrożność i dołożywszy do swojej po prostu wszystkiego się bał. Sztukę „martwy kot” miał opanowaną do perfekcji. Ale wspólnie byli nie do pokonania... Ich właścicielkę dla porządku nazwiemy Pańcią. Około pół roku od swoich narodzin pan Ciekawski nagle stracił cały apetyt, stał się markotny i smutny. Pańcia odruchowo zapakowała kota do koszyka i pognęła do weterynarza. Badanie wykazało zgruchotanie przedniej







sewter





łapki w mało komfortowym miejscu.  
– Może to pani zostawić i moooże...  
jakoś się zrośnie... kulawiec taki  
będzie. Albo go uśpić, żeby nie  
cierpiał. – Weterynarz pomyślał  
chwilę. – No, albo do Miasta i do  
ortopedy, a tam może go poskładają.  
Pańcia popatrzyła, kota do koszyka  
i ...do Miasta. Co to jest 30 km  
w jedną stronę.  
– Chciało się pani? – zdziwił się  
kolejny weterynarz.  
– No przecież to kot – powiedziała  
Pańcia głosem, jakby chodziło  
co najmniej o królową angielską.  
Weterynarz popatrzył na nią  
dziwnie. Nagle uśmiechnął się  
szeroko. Pańcia odetchnęła z ulgą.  
Po dramatycznych przygotowaniach  
do operacji i otworzeniu pięknej,  
grubej księgi na odpowiednich  
stronach anatomii małych zwierząt,  
dwóch panów weterynarzy zabrało  
się do pracy. Po pół godzinie Pańcia  
otrzymała swojego kota i nakaz  
wizyty u lokalnego weterynarza  
po kolejną dawkę antybiotyku.  
Następnego dnia lokalny weterynarz  
wrócił z objazdu okolicy  
i z rozgoryczeniem mówił o ogromie  
krzywd, jakich doświadczają  
lokalne zwierzęta, od lokalnych  
mieszkańców. Żał się z niego  
wylewał. Przygotował zastrzyk,

fachowo złapał pana Ciekawskiego.  
Wbił igłę. Kot nagle się szarpnął.  
Zamachał łapkami i znieruchomiał.  
Weterynarz zbladł. Rzucił się  
po stetoskop i wsłuchał w bicie  
kocięgo serca. Pańcia początkowo  
spokojnie przyglądająca się całej  
scenie, instynktownie zaczęła się  
denerwować.

– O Boże – jęknął mężczyzna – o Boże.  
Ja... ja nawet nie wiem jak panią  
przepraszać. Ja nawet nie wiem, jak  
to możliwe. Jezu. Pierwszy raz w życiu  
mi się coś takiego zdarzyło...

– Ale co się stało? – zapytała już na  
dobre zaniepokojona Pańcia.

– Ja naprawdę nie wiem jak... ale  
zdaje się... – zamilkł – zdaje się...  
że zerwałem mu rdzeń kręgowy  
– wyjąkał weterynarz, teraz dla  
odmiany się czerwieniąc – nigdy  
w życiu... – wyszeptał. A Pańcia nie  
miała podstaw, aby mu nie wierzyć  
– może tylko naderwałem. Może  
uszkodziłem. Nie wiem. – patrzył  
przerażony.

– I co teraz? – zapytała Pańcia.

– Nie wiem, niech pani go  
obserwuje. Może to nic poważnego  
– oboje popatrzyli na nieruchomego  
kota i oboje wiedzieli, że trudno  
powiedzieć, że to nic poważnego.  
Pańcia pokiwała głową. Potem  
kota do koszyka i do domu.

Kot nieprzytomny. Bezwładny. Następnego dnia kolejna dawka antybiotyku. Kot nieprzytomny. Weterynarz przerażony. Kolejny dzień taki sam. Pan Bida oglądał leżącego nieruchomo brata z zainteresowaniem. Może z pewną dozą zawiści, że ktoś lepiej od niego robi „martwego kota”. Pańcia nauczyła się robić zastrzyki, karmić przy pomocy strzykawki i zapewniać rehabilitację, aby mięśnie nie zapomniały po co są. Dwa tygodnie później kot... podniósł się i chwiejnym krokiem przeszedł na sztywnych łapach jeden metr.

– Podniósł się! Chodzi!  
– radośnie poinformowała Pańcia ostatnio bardzo zestresowanego weterynarza.

– O Boże, cały czas się bałem, że pani każe go uśpić – przyznał się z westchnieniem mężczyzna.

Pan Bida z wielkim zainteresowaniem przywitał powrót brata między żywych. Obszedł go. Obwąchał. Ofukał. Pan Ciekawski pozostawił sobie po okresie paraliżu sztywność łap i karku, oraz niemożność miauczenia. Odbijał sobie to w wielkim stylu. Chcąc zakomunikować, że coś chce, podchodził do Pańci i wbijał pazury w jej nogi. No! Pańcia nie mogła tego nie zauważyć! Pan Bida zajmował

się bratem na swój sposób. Układał się koło niego i dogrzewał swoim ciepłem. Czyścił po swojemu futerko pana Ciekawskiego (najczęściej wtedy, kiedy Pańcia starannie wyczesalała je szczotką!). Próbował nawet brata wciągnąć do kocich gier, co przy całym szacunku dla inwalidy powodowało niekontrolowane ataki śmiechu u Pańci i jej rodziny. Sielanka trwała prawie sześć miesięcy. Pan Bida, będąc wolnym kotem, poległ uderzony kołami samochodu. Było to w pobliżu leżącej nieopodal kapliczki. Na jej zapleczu mieszkała bardzo miła kotka. Jakiś czas potem w okolicy pojawiły się miniatutki pana Bidy. Pan Ciekawski smętnie włączył się po domu i zagrodzie, rozglądając się za bratem. Miesiąc później zginął, dławiąc się kawałkiem jedzenia. Pańci nie udało się go już uratować. Zaalarmowany szanowny małżonek Pańci rzucił pracę i przybył do szlochającej żony. Solidnie wykopał dołek (obok pana Bidy) i zakopał tam pana Ciekawskiego. Bracia znowu byli razem.

– Wiesz – powiedział kończąc robotę – jak na takiego pechowca – pokręcił głową – to skubaniec miał niesamowite szczęście.

– Buuuu – ponownie rozplakała się Pańcia.

**KBC**

# Ponieważ kod genetyczny to nie wszystko

Karolina Dyja

O tym, że genetyka to zawiła sprawa, przekonałam się w liceum. Przekonałam się zresztą dość boleśnie, bo zarobiłam trzy „pały” i trójkę, zanim pojęłam, o co w tym właściwie chodzi. Jednak nie oceny były tu najważniejsze. Przede wszystkim dowiedziałam się jak to wszystko działa, a człowiek uświadomiony od razu czuje się lepiej. Już wiem, dlaczego babcia czasem nazywa mnie imieniem mamy, skąd u mnie tak duża wada wzroku i „wrodzona” chęć połykania książek razem z okładkami. W ramach anegdoty mogę też opowiadać wszystkim zainteresowanym, że według moich obliczeń kolejna sztuka młodszego rodzeństwa (jeśli się takowej doczekam) będzie dzieckiem leworęcznym i brązowookim.

A więc zaczęłam zdawać sobie sprawę, że białka, kwasy i tym podobne wynalazki Natury wpłynęły na moje życie i w jakimś tam stopniu ukształtowały mnie – zwłaszcza od strony wizualnej. Jednak, jak wiadomo, kod genetyczny to nie wszystko.

Drodzy Czytelnicy, opowiem Wam teraz o mojej absolutnie niezwykłej Siostrze.

Poznałyśmy się późno (nad czym ubolewam) i przez przypadek; ja weszłam na jej bloga, ona na mój. Okazało się, że mamy tę samą pasję. Zaczęłyśmy czytać historie, które pisałyśmy. Później przyszedł czas na maile, rozmowy przez komunikator. Pierwsze realne spotkanie wspominam naprawdę miło, chociaż było krótkie, jak rekonesans. O wiele zabawniej było odkryć, że można rozmawiać o wszystkim do trzeciej w nocy (po czym wstać o ósmej...), wszędzie widzieć coś, co przypomina o naszych powieściach, wymyślać rzeczy, które dla niewtajemniczonych są niezrozumiałe, solidarnie nie mieć pojęcia o procesie tężenia galaretki i zwiedzić wszystkie księgarnie w mieście, nie mając dość.

Obiektywnie rzecz biorąc, nie mamy ze sobą nic wspólnego – zarówno nasz wygląd, jak i charaktery (w większości) są krańcowo odmienne. A jednak teraz już nie wyobrażam sobie mojego świata bez Siostry. I to jest chyba najważniejsze, prawda?

KD





TWOJĄ MYŚL PRZEKAŻEMY INNYM

*Luźne myśli*



*chopinisty*

Niełatwo jest napisać tekst o kocie w kontekście Chopina i nie popaść w beznadziejny bełkot. Na wszelki wypadek proszę o wyrozumiałość zarówno amatorów jednego jak i drugiego tematu.

Zacznijmy od kota. Jak wiadomo, ludzkość dzieli się na psiarzy i kociarzy, a każda z partii ma swoje nie do zbicia argumenty o wyższości jednego towarzysza nad drugim – oczywiście towarzysza człowieka. Jako były „psiarz”, a obecny „kociarz”, widzę podstawową różnicę w tym, że człowiek ma psa, a kot ma człowieka. Ich wzajemne relacje są skomplikowane i wymagają analizy psychologicznej, szczególnie w tym drugim przypadku. W każdym razie człowiek wybrany przez kota jako obiekt uczuć, powinien dziękować za to Opatrzności, gdyż miłość zwierzęcia nie ma sobie równych... Niestety, zwierzę ludzkie nie zawsze odwzajemnia się podobnym uczuciem. Dowodem antropologiczno-kulturowym są liczne powiedzonka i przysłowia, kryjące zachowania często niegodne człowieczeństwa.

Kupować kota w worku, gonić jak kot z pęcherzem, odwracać kota ogonem, mało jak kot napłakał, kociokwik, wreszcie kocia muzyka... (o, coś związanego z muzyką!).

Każde z tych wyrażen ma z pewnością wytłumaczenie obyczajowe związane z zachowaniem człowieka, przy czym nie zawsze przynosi mu ono chlubę i zaszczyt.



## *na temat kota*

Piotr Mysłakowski

Na przykład ulubioną zabawą wiejskich dowcipnisiów bywało przywiązywanie rybiego pęcherza do kociego ogona – jakaż uciecha była patrzeć na biedne, przerażone zwierzę, które po wsi uciekało przed tym „czymś” uwieszonym na jego ogonie! A kupowanie kota w worku, czyli „w ciemno”? W średniowieczu wierzono, że kocia sierść ma właściwości uzdrawiające i do dzisiaj panuje przekonanie o cudownych właściwościach kociej skóry w uśmierzaniu bólów krzyża. Skoro już sama kocia sierść była w cenie, wrywano kotom kłaki na sprzedaż; obdzierano je też ze skóry by służyła jako ozdoba odzieży. Aby zapobiec kradzieżom cenniejszych kotów, znakowano je wypalając żywcem na futerkach znaki własnościowe – podobnie jak bizonom czy krowom w Teksasie! Kupowanie kota w worku bez jego oglądnięcia niosło bowiem za sobą ryzyko zakupu takiego oszpeconego na futerku zwierzęcia... Oszczędzę Czytelnikowi opisu popularnych do dzisiaj na polskiej wsi metod uśmiercania kota (którego podobno trudno dobić...).

Wreszcie kocia muzyka. Jak wiadomo, głos kota, poza rozkosznym, przymilnym miauczeniem (często, trzeba przyznać, nie całkiem bezinteresownym),



zwykle kojarzy się ze skrzypieniem zardzewiałego zawiasu, szczególnie gdy jest wydawany w strachu, przerażeniu czy bólu. Kto słyszał odgłosy marcowej walki kocurów w śmietniku, ten sam wie, co oznacza „kocia muzyka”. Czy więc stąd właśnie powstało to popularne powiedzenie – na określenie dysharmonicznych dźwięków, okropnie niemiłych ludzkiemu uchu? W literaturze (chyba w Dylu Sowizdrzale Karola de Coster’a), krąży historia hiszpańskiego następcy tronu, Don Carlosa, wynalazcy-sadysty, który skonstruował koci instrument klawiszowy. Składać się on miał ze skrzynki z żywym kotem w środku i klawiatury, połączonej z systemem haczyków, które boleśnie szarpały ciało zwierzęcia. Jego rozdzierające krzyki (kocia muzyka?) dostarczały sadystycznej rozkoszy młodemu pianiście...

Co jest miarą człowieczeństwa, a co miarą zezwierzęcenia? Czasem wydaje się, że znane hasło ludzkości powinno brzmieć: „zwierzę to brzmi dumnie”!

Jaki to wszystko ma związek z Chopinem? A no ma taki: Chopin NIE MIAŁ KOTA! Związek to nikły (proszę nie doszukiwać się żadnych aluzji do poprzednich rozważań!); w biografii kompozytora znajdziemy zaledwie jedną jedyną wzmiankę o kocie, zresztą dosyć zabawną i przedstawiającą to zwierzę raczej w dobrym świetle. W jednym z Kurierów szafarskich – listów z wakacji pisanych w formie pastiszów prawdziwej gazety, 14-letni Frycek tak donosił rodzinie o kocim przestępstwie:





„Wczoraj w nocy kot zakradłszy się do garderoby stłukł butelkę z sokiem; lecz jak z jednej strony wart szubienicy, tak z drugiej strony zasługuje na pochwałę, bo sobie najmniejszą wybrał...”

Ten fragmencik Kuriera szafarskiego z 1825 roku jest przykładem dobrego zmysłu obserwacji i inteligentnej oceny zdarzeń, przyprawionej swoistym humorem i poczuciem groteski Fryderyka. Pod pozorem opisu sytuacji „zwierzęcej” Frycek wykazuje umiejętność oceny postaw ludzkich, świadomie czy nieświadomie stosując formułę rozpowszechnioną wśród bajkopisarzy-moralistów (Krasicki, Lafontaine i in.), polegającą na ukazywaniu przywar i postaw ludzkich w scenerii świata zwierzęcego (kruk i lis, mrówka i konik polny, lis i bocian itp.).

Nie mamy żadnych świadectw chopinowskich, wskazujących na jego osobisty stosunek do zwierząt, chociaż moda na posiadanie domowych psów czy kotów w jego epoce była na salonach rozpowszechniona. Świadczy o tym przyjaciel Chopina, wcześniej zmarły Jan Matuszyński, zwany „Méry”, od imienia swego charta, z którym paradował po ulicach Warszawy...

Jeszcze jedno: szkoda, że Chopin nie znał jamnika mojej mamy-pianistki, który – obowiązkowo towarzysząc jej w codziennych ćwiczeniach – jedne utwory wyraźnie lubił, przy innych uciekał do piwnicy, warcząc ze zgrozą i oburzeniem. Niestety nie wiem, jakie to były utwory – a byłby to niezły temat na doktorat...

PM

# ***MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA KOTÓW RASOWYCH 2013***











foto Katarzyna Bogucka



# KOT CZYLI POCHWAŁA ŚWIATA (TAKIEGO, JAKIM JEST)

Dorota Kotowicz





# Kot

istota wydawałoby się bezużyteczna. Mleka nie daje, mięsa nie dostarcza, nie jest również środkiem transportu... A jednak potrafił owinąć sobie człowieka wokół pazura i ujarzmić go do tego stopnia, że ten je mu z łapy. Stało się tak, ponieważ kot wydał się człowiekowi bytem głęboko filozoficznym. Obserwacje kota były zawsze, jak się wydaje, w ludzkim umyśle ściśle związane z rozważaniami nad naturą świata. Kot i świat dzielą bowiem dwa atrybuty: piękno i okrucieństwo.



Począwszy od kociaka patrzącego na nas głupimi, zaokrąglonymi ślepkami poprzez prężącą się w słońcu kotkę aż po ryczącego (bądź nie) złotoookiego tygrysa, wszystkie przejawy uosobionej kociej natury odznaczają się wdziękiem. Można na nie patrzeć godzinami, wiedząc już dlaczego stały się one nieodłącznymi towarzyszami pisarzy i ludzi sztuki, którzy obcując z tym uosobionym, mrużącym pięknem płodzili ponadczasowe dzieła i wiekopomne idee. Kobiety wyposażone w kocie atrybuty niejednokrotnie służyły temu samemu celowi, tzn. byciu piękną i milczącą emanacją absolutu, stymulującą (bądź nie) intelekt Pana i Władcy, i będąc odbiciem jego Boskiej Natury. I to nawet jeśli odznaczały się większą od niego inteligencją czy wrażliwością.

Jednakże każdy z nas widział również koty w ich drugim wcieleniu, gdy pieszczone ludzką ręką, stawały się nagle żądnymi naszej krwi bestiami i w najmniej oczekiwanym momencie, bez ostrzeżenia wpijały pazury w gładzącą je dłoń. Gdy z sennego rozanielenia, rozmruczenia i kontemplacyjnej ekstazy zostawaliśmy przebudzeni nagłym bólem. Czy doświadczenie to nie bywa kwintesencją naszego spotkania ze światem? I gdy widzimy koty bawiące się pochwyconą

przez siebie zdobyczą, dające jej odczuć swą przewagę i pożerające ją w mgnieniu oka, czy nie wydaje nam się, że Los czy też inna stojąca ponad nami siła igrasz czasem z nami w dokładnie ten sam sposób?



uosobionym sprzężeniem tych dwóch kocich twarzy jawi się tygrys. William Blake (w tłumaczeniu Stanisława

Barańczaka) widzi go jako „błysk w gąszczach mroku”, „skupioną grozę symetrii”... Trudno o wspanialszy obraz i o trafniejszy opis kociej natury, jej piękna i grozy. Gdyż w tym konkretnym wypadku, poza pytaniem metafizycznym o istnienie Boskiego Kowala, tygrys Blake'a (a w naszych domowych warunkach jego mniejsza wersja, swojski Mruczek) konfrontuje nas ze Światem, Takim Jaki Jest: nieskończenie pięknym lecz również deistycznie milczącym, groźnym i nieprzewidywalnym. W swojej naturalnej, ewolucyjnej jak i stworzonej przez ludzi, społecznej wersji świat wydaje się kusić nas i nam zagrażać.



Cóż więc począć  
z mruczącą istotą,  
zamieniającą się czasem  
w potwora, konfrontującą  
nas codziennie z naszą  
prywatną zagadką egzystencjalną?  
W pazurach Świata, w szponach  
Przypadku czy też Losu drżymy  
niejednokrotnie, płoszymy się, zamykamy  
w sobie, ustępujemy pola tym z duszą  
myśliwego czy tresera i jak najbardziej  
logicznie przyjmujemy ostrożną strategię  
myszy. Jak najbardziej logicznie, gdyż  
walka ze światem, czego dowiedli już  
Romantycy, kończy się zwykle klęską  
bohatera. Jednakże mysz, małe, delikatne  
stworzonko kojarzone z bezbronnością,  
strachem i podatnością na zranienie  
przechodzi bez szwanku przez  
doświadczalne labirynty. W folklorze  
Indian północnoamerykańskich jest ona  
nawet symbolem tego, który słyszy  
i widzi rzeczy zakryte dla innych, „podąża  
za dźwiękiem innego werbla”, a przez  
to, paradoksalnie jest grupowym (gdzie  
jedna mysz tam ich wiele!) uosobieniem  
nonkonformizmu i podążania za sobą  
tylko słyszalnym głosem.



o więc począć na co  
dzień ze światem?  
Może po prostu  
chwalić go, pieścić,  
celebrować to co  
w nim piękne, lecz też  
po mysiemu badać,  
obwąchiwać, afirmować ostrożnie...  
i pokrywać niszami i zacisznymi kanałami,  
by w końcu na skutek mysio-kreciej  
partyzantki przeobrazić go zupełnie...  
lub też w jego obrębie stworzyć swój  
własny Nowy Świat. Kto wie, może Świat  
na podobieństwo innych przedstawicieli  
kociej nacji podąży za nami wtedy, gdy  
przestaniemy się nim interesować? A jeśli  
nie, nie będzie to miało znaczenia, gdyż  
stworzymy Nową Wartość, nie troszcząc  
się o Losy Świata. Bo przecież Świat, jak  
kot i tak spadnie na cztery łapy. Skończmy  
więc odą do myszy, odwiecznej antytezy  
kota:

*Ciepły woreczek z życiem,  
skrawek życia Ciekawy,  
Obwąchuje lekliwie świata  
serek dziurawy.*

*A co w tych dziurach  
mieszka, a co ZA tymi  
dziurami... Zielonooki, święty  
Własacz... Módl się za nami.*



MS

*Przestrzeń  
dająca  
poczucie  
całkowitego  
bezpieczeństwa*



Matylda Ślosarska



**Każdy dom** to bardzo indywidualna przestrzeń. Zawiera w sobie pewien tajemniczy, niewidzialny kod, kiedy go odczytamy i rozszyfrujemy możemy zapoznać się z jego właścicielami. Poznamy kto mieszka w danej przestrzeni, jakie panują tam zwyczaje i jaka jest atmosfera. Architektura może przekazać nam więcej informacji niż jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. Architektura opowiada, otwiera się przed nami, jest jak estetyczne pudełko, pewnego rodzaju opakowanie na wnętrze.

W okolicach Warszawy znajduje się nieszablonowy obiekt, jest to Dom Bezpieczny autorstwa uznanego, jednego z najlepszych architektów młodego pokolenia, Roberta Koniecznego.

Budynek wygląda jak twierdza – jest surowy, a jego elewacja jest szara i gładka. Na pierwszy rzut oka nieprzyjazny i w pewien sposób introwertyczny, aż trudno skojarzyć sobie ten obiekt z domem. Aby wejść do środka musimy przekroczyć dwumetrowe ogrodzenie. I tu odnajdziemy pierwszy ukryty kod, ponieważ bunkrowy charakter bryły to tylko pewna poza, kiedy wejdziemy do środka ukaże się nam wrażliwe wnętrze. To jasna i bardzo przestronna przestrzeń, korytarz prowadzi do dwukondygnacyjnej części dziennej, która dzięki wielkiemu przeszkleniu ukazuje nam piękny ogród. Wrażenie przestronności uzyskano dzięki dużej ilości okien, oraz świetlików umieszczonych w dachu, przez które wpada światło i wszechogarnia wnętrze.

Ciekawym rozwiązaniem są zaprojektowane przeszklenia zastępujące ściany. To optycznie łączy wnętrza w otwartą całość. Układ ten pozwala wszystkim mieszkańcom utrzymać kontakt wzrokowy, pomimo że każdy przebywa w innej strefie domu. I tu po raz kolejny możemy odkodować preferencje właściciela i jego rodziny. Zależy im na prywatności, ale tym samym dbają o to, aby ich relacje nie zostały zaburzone, doceniają ład i harmonię panujące w ich domu, chronią swoją przestrzeń i traktują ją jako pewnego rodzaju odskocznnię od pośpiechu i zgiełku współczesnego świata.

Bryła domu to gładka kostka bez żadnych dekoracji, załamania połaci dachu, mansard czy kolumn. Przyciąga uwagę swoją monumentalnością i elegancką prostotą. Budynek ten jest niedostępny dla wzroku przechodniów, a bezpieczny dla jego mieszkańców. Zaprojektowano dwie przeciwległe, długie 22-metrowe ruchome ściany. Ich położenie zmienia całą przestrzeń, dom może stać się



zamkniętym prostopadłościanem, albo przestronną willą. Ruchome ściany pełnią funkcję mobilnych przesłon. Wielka roleta, która zamyka dom od strony południowej, może stać się ekranem kinowym. Inwestor Bezpiecznego Domu dążył do tego, aby cała przestrzeń dawała poczucie całkowitego bezpieczeństwa. Nawet elewację ogrodową, która jest całkowicie oszklona można w prosty sposób zamknąć za pomocą ogromnej stalowej rolety. Zaprojektowano także trzynaścioro drzwi znajdujących się na parterze, piętrze i w strefie basenu. Przestrzeń ta jest pełna metamorfoz, przestronne wnętrze może zmieniać się, wypełniać się dziennym światłem, dostarczać niezwykłych doznań w kontakcie z naturą. Kolejnym elementem umożliwiającym modyfikacje jest ruchomy most łączący piętro domu z pawilonem mieszczącym basen. Te wszystkie zabiegi zmieniają prostą formę w elegancki, neomodernistyczny dom.

To architektura pełna nowoczesnych technologii. Wbudowany w elewację silnik elektryczny umożliwia automatyczne zamykanie okien specjalnymi przysłonami, by po ich zamknięciu w trakcie minuty uzyskać gładką powierzchnię.

Mobilność kilku elementów domu pozwala dostosować go do własnych potrzeb, do własnego kodu właściciela, który może dowolnie wybierać, która z proponowanych przez architekta opcji odpowiada mu w danej chwili. Przestronne wnętrze, pełne światła i oddechu, neutralne i otwarte na pochłaniającą przestrzeń ogrodu, czy może zamknięta forteca, chroniąca prywatność.

Możemy odnaleźć tu wiele technicznych ciekawostek, ponieważ wszystkie elementy ruchome są grube na 45 cm. Okiennice, które znajdują się w oknach na piętrze są nietypowe, mają wysokość 2,8 m i 3,5 m szerokości. Wszystko to sprawia, że dom jest jak masywna twierdza. Aby zastosować tak trudne gabarytowo elementy, niejednokrotnie wykorzystywano systemy przemysłowe. Brama garażowa została wykonana przez firmę współpracującą z NASA lub ze stoczniami okrętowymi.

Cała bryła nowoczesnego budynku wydaje się z zewnątrz prosta, nieskomplikowana, nie spodziewamy się tego, że architekt zaproponował tak ciekawe rozwiązania. Jest to obiekt, który łączy w sobie koncepcję projektanta i wizję inwestora, w umiejętny sposób osiągając upragniony cel i zapisując go w specjalnym architektonicznym kodzie, a dopracowana w każdym szczególe forma została podporządkowana ważnej idei.

MS





# Kocia szermierka





Szybki i zwinny niczym polujący na zdobycz kot - taki powinien być zawodnik chanbary według trenera kadry narodowej Tomasza Piotrkowicza. Czym jest chanbara? To młoda dyscyplina sportu, która zrewolucjonizowała zawody szermiercze. Nie ma w niej ciężkich, krępujących ruchy ochraniaczy, ani przepisów ograniczających spontaniczność walki. Pojedyńki są dynamiczne i widowiskowe, a przy tym zupełnie bezpieczne. W tej chwili sportowa chanbara jest już uprawiana na wszystkich kontynentach, a od ponad dwudziestu lat rozgrywane są mistrzostwa świata. Jeśli Tokio otrzyma prawo do organizacji igrzysk w 2020 roku, chanbara przybliży się do miana dyscypliny olimpijskiej.

Jeśli tak się stanie, Polska ma szansę od razu znaleźć się w światowej czołówce. W ubiegłym roku, podczas mistrzostw świata, nasza reprezentacja zajęła trzecie miejsce w walkach drużynowych. Ponadto, nasi zawodnicy zdobyli indywidualnie sześć medali. Z takimi wynikami, można by nie martwić się o przyszłość tej dyscypliny w naszym kraju, gdyby nie brak środków. W Europie chanbara pozostaje jeszcze dość mało znanym sportem, przez co zawodnicy nie mogą liczyć na państwowe dofinansowanie. Receptą na to może okazać się finansowanie społecznościowe. Jeśli chciałbyś wesprzeć naszych reprezentantów, zajrzyj na stronę – [www.szalonemiecze.pl](http://www.szalonemiecze.pl) Spytałismy trenera, co jest niezbędne, by zwyciężyć. Z racji tego, że w chanbarze pojedynki rozgrywane są błyskawicznie, to co dzieje się w umyśle zawodnika jest ważniejsze niż jego warunki fizyczne. Gdy jedna chwila nieuwagi może spowodować porażkę, trzeba zachować kocią czujność. Zwierzęta te nawet wówczas, gdy spokojnie leżą, są gotowe w każdej chwili zareagować na potencjalne niebezpieczeństwo. Japończycy nazywają ten stan umysłu zanshin. Jesteśmy pewni, że gdyby koty ćwiczyły sztukę szermierki, wybrałyby chanbarę.

**Roman Żuchowicz i Michał Piotrkowicz**



# WIEDŹMA

Katarzyna Bartsch-Cielebon  
powieść w odcinkach  
cz. XVI

**D**ojechał do kolejnej wsi w swoim kluczu. Ludzie kręcili się, chodzili, śmiali. Niedziela. Odpoczynek. Na skraju zobaczył gromadę chłopów pochyloną nad jakimś przedmiotem. Podjechał tam. Mężczyźni schyleni byli nad odwróconym do góry dnem cebrażykiem. Wysypywali na niego potrząsane w kubku kości. Wznosiły się ciche pomruki zadowolenia i żalu. Usłyszawszy go podnieśli się momentalnie. Ktoś zgarnął dłonią kości. Oceniał ich jednym rzutem oka. Zeskoczył z konia. Wskazał najpotężniejszego z nich. Nakazał mu podejść. Ten ostrożnie, ze spuszczoną głową zbliżył się. Łypał tylko spod czupryny na niego. – Uderz mnie – rozkazał groźnie Thomas. Mężczyzna spojrzał na

niego ze zdziwieniem. – no... uderz mnie – zachęcił go raz jeszcze. Jak nie, to cię zabiję – stwierdził spokojnie – chłop obejrzał się niepewnie na swoich towarzyszy. Splunął w dłonie. Przygłodził dłońmi włosy. Wziął zamach i wyprowadził pięść w kierunku twarzy Thomasa. Ten zrobił unik – no jeszcze! Jeszcze raz! – sytuacja się powtórzyła. Otaczający ich mężczyźni zagrzewali swojego kolegę do większego wysiłku. Jednak kilka kolejnych prób także nie odniosło skutku. Twarz Thomasa nadal była nietknięta. Zauważył, że przeciwnik zaczyna coraz bardziej sapać. Że kręci się raczej nieporadnie. Wtedy uderzył sam. Trafił pięścią w podbródek. Głowa jego przeciwnika odskoczyła lekko. Broda złagodziła uderzenie. Uderzył ponownie, w nos. Kolejny cios. Kolejne





uderzenie. Wyrzucał ramiona tak szybko i silnie, że mężczyzna zaczął się chwiać na nogach. Oszołomiony kolejnymi ciosami zaprzestał prób uderzenia. Starał się tylko osłonić ramionami twarz. Nagromadzona w Thomasie złość wybuchała raz za razem.

– Jeszcze raz – syczał, sapiąc przez zęby – jeszcze raz, no próbuj, zabije cię – powtarzał. Jego przeciwnik upadł. Thomas przyklęknął na nim i walił pięścią bez opamiętania. Z ran lała się krew. Jej słodczyz przebiła się przez ostry zapach potu. Pan wciągał go łapczywie. Nikt mu nie przeszkadzał. Chłopi stali strwożeni kilka kroków od nich. W końcu poczuł, że jego ofiara leży bezwładnie. Nie zasłonięta głowa odwracała się to w jedną, to w drugą stronę pod ciosami jego pięści. Przestał

niespodziewanie. Zimno. Podniósł się i popatrzył po przerażonych widzach. Ciężko oddychał.

– Który jeszcze? – rzucił zaczepnie. Cofnęli się lękliwie. Podszedł do wierzchowca i po chwili odjechał. Przez ramie zobaczył jak rzucili się do leżącego i sprawdzali czy żyje. Nie patrzył dłużej. Ruszył z kopyta w stronę zamku. Tego chciał. Było mu już lepiej.

Straż zmieniała się na wieżycze, kiedy Odina wyslizgnęła się z komnaty. Miała spotkać się z Henrykiem. Obiecała. Musiała jakoś do niego dotrzeć. Zbiegła po schodach i pobiegła do stajni. Nieśmiało wsunęła się przez uchylone drzwi. Większość wierzchowców była poza zamkiem – ujeżdżana lub pławiona w rzece,





Za kocim przykładem  
więcej RYB  
a mniej HAMBURGEROW

dla ochłody. Na zamku była tylko mała garstka drużyny pana. Jeżeli był też Henryk... Powinien ją zauważyć. Serce łomotało jak ptak, rozpaczliwie próbujący się uwolnić. Przeszła kilka metrów. Zarżał jakiś koń. Obróciła się w jego stronę. Był przy nim chłopak stajenny. Popatrzył na nią dziwnie. Uśmiechnęła się niepewnie. Odwzajemnił uśmiech. Coś za nią zaszeleściło. Henryk! Jest! Miękkie ciepło rozlało się po ciele. Mężczyzna gestem głowy wskazał stajennemu wyjście. Chłopak wybiegł skłaniając głowę. Było słychać tylko niecierpliwe przestępowanie konia, zdziwionego brakiem opiekuna. Henryk patrząc jej w oczy podszedł bliżej. Wciąż w zupełnej ciszy ujął jej rękę.  
– Panie – wyszeptała spłoszona. Zaskoczona nie wiedziała, czy ma

się cofnąć i wybiec, czy też zostać i czekać. Pozwoliła się zaprowadzić w róg stajni, gdzie zbierano słomę. Pozwoliła się pocałować. A potem już nie miała siły, aby zaprotestować.

Kilka dni później, gdy zapadła noc, dwórki i wojowie już zasnęli, Odina wciąż nie mogła zmrużyć oka. Szepty, zaklęcia i pieszczoty Henryka, którymi ją sownie w ciągu tych dni obdarzał wciąż burzyły w niej krew. Chęć zobaczenia go przed snem raz jeszcze była tak silna, że delikatnie podniosła się i ostrożnie stąpając między rozłożonymi wokół łoża pani siennikami przeszła do drzwi. Dzisiaj zamknięte były tylko na zasuwę. Ucieszyła się. Uchyliła je delikatnie i na palcach zbliżyła do głównej sali. Drużyna pana chrapała w różnych





odgłosach, ale jej wybranego nie było. Zdumiała się. Zupełnie nie wiedząc co nią kieruje, przeszła także pomiędzy śpiącymi mężczyznami. Wyszła na drewniane schody. Pan Thomas i Henryk siedzieli przy studni. Odina wychwytywała w ciszy nocy pojedyncze zdania. Mówili o zawodach, o planowanej wyprawie na wschód. Tu dziewczyna drgnęła nagle porażona wizją Henryka ugodzonego mieczem. Okropna rana, śmiertelna. Umierał na jakimś polu. Dyszał, krew buchała mu przez usta. Otrząsnęła się, odrzucając od siebie te wizję. Równocześnie Odina poznała po sposobie mówienia pana Thomasa jak wielkie nadzieje wiąże z taką wyprawą. Nie zwracała jednak większej uwagi na słowa, zbyt zapatrzona w profil Henryka

wyrysowany w świetle księżyca. Jakaś zabłąkana myśl przypomniła jej matkę. Niewielki przyptyk smutku. Serce jednak szybko się pozbyło przygnębienia. Tam siedział on. On, jej własny mężczyzna. I kochał ją. Przycisnęła serce dłońmi. Reszta się nie liczyła.

– Medycy nic nie mogli poradzić na jej gorączkę – skarżył się Thomas.  
– Leżała i gaśła... Zaledwie kilka dni. Tylko kilka dni. Chciałem, żeby to Ulryk był na jej miejscu. Żeby to on... Nie ona... ale prosiła, aby go...wychować... kochać, tak jak ją uczyć... – zamilkł. Cisza trwała już dłuższą chwilę i Odina chciała wrócić do sypialni. Dobiegł ją jednak głos ukochanego.

KCB



## Michał Piotrkowicz

Autor kocich ilustracji, Absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, artysta malarz i konserwator sztuk pięknych. Jego dorobek artystyczny obejmuje ponad 2000 obrazów, ilustracje do książek, projekty okładek. Michał Piotrkowicz maluje, a także od ponad dwudziestu lat uprawia japońskie sztuki walki. Mistrz Świata w karate 2011, wielokrotny mistrz Polski. Mistrz Ukrainy w karate i kobudo, medalista Pucharu Europy i Pucharu Świata. Zwycięzca międzynarodowych zawodów w Tameshigiri (cięciu ostrym mieczem) i trzykrotny Mistrz Świata w Chanbarze.





# CZŁOWIEKU, CO TO ZNACZY, ŻE MI NIE WOLNO?

Paweł Radźko

Otwieram oczy, przeciągam się, ziewam. Poranny rytuał. Myję się cały dokładnie bez pośpiechu. Pierwsze dźwięki jakie docierają do moich uszu to śpiew ptaków, szelest wiatru wśród liści, chrobotanie za ścianą. Chrobotanie? Co to za chrobotanie? Nie mogę pozbierać myśli, ciągle mnie rozprasza. Skrob-skrob-skrob przerwa skrob-skrob... Szary nos wychyla się z dziury w ścianie. Przykucnąłem, poczekam. Nos nabrał pewności i wyciąga resztę szarej, podłużnej... rzeczy. Powoli powoli powoliii... HOPS! Uciekła do dziury, gdy tylko pacnąłem ją łapką. Nagły szelest tam, gdzie jest jedzenie! Biegnę. Człowiek już stoi przy maszynie od zimna i mówi coś do siebie. Halo! Tutaj jestem! Znowu karma?! No dobrze. I to wszystko?! Człowieku! Jestem głodny. Głodnyyyy. Wiem, skoczę na blat i poszukam jedzenia, może będzie jakiś dobry kąsek. Człowieku, co to znaczy, że mi nie wolno? Pfff i tak nie chcę twojego jedzenia. Wychodzę. Powiedziałem, wychodzę, człowieku – otwórz drzwi! Natychmiast! Jednak nie chcę. Chcę. Nie chcę. Daj mi pomyśleć! Dobra, wychodzę.

O coś się rusza w trawie. Lepiej się podkraść. Biegnie – jest czerwone i ma czarne kropki! Co ja pacze? Ciekawe czy da się to zjeść? Odleciało. O, ptak! Wespnę się szybko na drzewo, żeby go złapać. Ależ tu wysoko. Bardzo wysoko. Człowieku! Człowiekuuu! Ktokolwiek! Nie mogę zejść! Ech, nareszcie. Widzę, że się nie spieszyłeś. To kot z innego sąsiedztwa! Co on tu robi? Przegonię go. Dalej, uciekaj! Nie potrzebujemy kolejnej gęby do karmienia! Ale mu pokazałem. W sumie dobrze, że był mniejszy ode mnie. Krople spadają, woda z nieba. Pora wracać. Brrr jeszcze chwila i byłbym mokry. Ciekawe co robi człowiek. Siedzi i coś stuka w swoim ciepłym pudełku. Poszedł. Usiądę na jego maszynie. O taak, ciepło. Chyba zaraz zasnę. Wrócił. Dlaczego mnie zrzucasz? Nikt mnie tu nie kocha. Poobcieram się o jego nogę, to na pewno zwróci uwagę. O ręką! Poglaskam. Mrrrrrr. Teraz mogę znaleźć jakieś ciepłe miejsce i się położyć. Mrrrrrr może piec? Mrrrrrr.

PR

Katarzyna Bogucka

## Kocie miał

Mruczy kocur miau, miau, miau

Coś Ty kotku chciał?

Już kocica ogon puszy

Łepek słodko w górę wznosi

I oczkami swymi kusi....

Miał, miał, miał

Coś Ty kotku chciał?

Futro twoje przerzedzone

Wąsy lekko przysknięte

Łapy wolno już stają

Myszy w pole uciekają

A ty wciąż byś chciał?

Może gdybyś był puchaty

I miał kocyk w złote kwiaty

Może gdyby mleczko było

To by coś i zaiskrzyło...

Miał, miał, miał

Coś Ty kotku chciał?

Kotka już buszuje w trawie

Młode futro gniecie sobie

I w rozkoszy w nocy mruczy

A o świcie ogon puszy

Z innym biega za myszami

Do innego już się łąsi

Miau, miau, miau

Coś ty kotku myślał

Że jak futro przefarbujesz

I wąsyki ufryzujesz

To mnie będziesz miał?

Miau, miau, miau







# KRYPTOGRAFIA KWANTOWA

Aleksander Bogucki



**Potrzeba** prywatnej korespondencji jest prawie tak stara, jak ludzkość. Konieczność przesłania tajemnicy handlowej, wojennej czy politycznej skutkowało rozwijaniem się kryptografii. Nadawca i odbiorca ustalali kod, który znali tylko oni. Przy użyciu tego kodu mogli zaszyfrować wiadomość. Ponieważ osoba przechwytyjąca wiadomość nie знаła klucza, przy pomocy którego zakodowano informację, przechwycony szyfrogram był bezużyteczny.

**Jednym** z najprostszych sposobów kodowania informacji jest szyfr Cezara, przypisywany Juliuszowi Cezarowi. Polega on na tym, że w wiadomości, którą chcemy przesłać, zamieniamy litery wedle jakiegoś porządku, np. każdą literę kodujemy literami przesuniętymi w alfabecie o kilka miejsc dalej. Informacja, o ile miejsc przestawiamy litery, jest KLUCZEM dla szyfru Cezara. Warto podkreślić, że pojęcie klucza nie dotyczy jedynie kodu Cezara i stosuje się przy dowolnej metodzie szyfrowania. Przy pomocy tego samego klucza można odszyfrować szyfrogram. Na przykład klucz wynosi 3, czyli każda litera przechodzi na literę znajdującą się w alfabecie o trzy miejsca dalej. Niech słowem, które chcemy zaszyfrować, będzie „abecadlo”. Zasyfrowaną wiadomością, czyli szyfrogramem jest „dehfdgor”. Ten rodzaj kodowania jest jednak niezbyt bezpieczny, gdyż po przechwyceniu wiadomości, wypróbowanie wszystkich możliwych przestawień liter w alfabecie i rozkodowanie informacji nie zajęłoby wiele czasu. Ponadto tego typu kodowanie nie jest odporne na analizę językową. To znaczy, wiedząc, w jakim

języku jest wiadomość i analizując częstość występowania poszczególnych znaków (charakterystyczna dla danego języka) można łatwo znaleźć klucz, przy pomocy którego zaszyfrowano wiadomość. Warto zaznaczyć, że przy analizie bezpieczeństwa szyfrowania zawsze zakłada się najgorszy przypadek, tzn. zakładamy, że osoba przechwytyjąca szyfrogram zna język komunikatu, sposób jego przesyłania czy nawet posiada urządzenie umożliwiające szyfrowanie, a jedyną informacją, której nie ma, to klucz. W przypadku szyfru Cezara możliwych było tylko 26 wartości klucza. W ogólności nie używa się już szyfrów podstawieniowych, takich jak szyfr Cezara, gdyż są zbyt łatwe do złamania. (Aczkolwiek szyfrowi podstawieniowemu dzieci zawdzięczają wiele godzin dobrej zabawy – czy też mieliście swój tajny alfabet?)

## Wymyślono

więc inny system szyfrowania wiadomości – szyfr polialfabetyczny. Między innymi słynna Enigma wykorzystywała tego typu szyfrowanie. Tym razem mamy do czynienia z wieloma połączonymi szyframi podstawieniowymi zmieniającymi się w trakcie kodowania. Kodując na Enigmie tylko jedną literę (wiadomość postaci „AAAAA”) uzyskalibyśmy ciąg różnych liter, czyli na przykład „QGHBE”. Tym razem analizując w bezpośredni sposób częstość występujących liter, nie bylibyśmy w stanie odczytać wiadomości. Jednakże przy użyciu sprytniejszych technik (a przy użyciu dzisiejszych komputerów zupełnie bezproblemowo) możliwe jest złamanie kodu Enigmy, nawet metodą „brutalnej siły”, czyli sprawdzając wszystkie możliwe wartości klucza.

# Obecnie

najpowszechniejszym algorytmem szyfrowania jest wymyślony w 1977 roku protokół RSA (od nazwisk twórców: Rona Rivesta, Adi Shamira oraz Leonarda Adlemana). Jego bezpieczeństwo opiera się na łatwości wykonywania pewnych operacji matematycznych i trudności wykonywania operacji do nich odwrotnych. Aby daleko nie szukać: mnożenie liczb jest proste, jednak faktoryzacja wyniku, czyli znalezienie, jakie liczby dzielą rozważaną liczbę, trudna. Weźmy dwie liczby względnie pierwsze 11 oraz 21. Liczby względnie pierwsze to takie, których największy wspólny dzielnik wynosi 1. (Przykładowo 2 i 9 są względnie pierwsze, natomiast 6 i 9 już nie, gdyż obydwie dzielą się przez 3.) Pomnożenie ich, nawet w pamięci, nie jest specjalnie trudne  $11 \cdot 21 = 10 \cdot 21 + 21 = 210 + 21 = 231$ . Jednakże jeśli ktoś podałby nam liczbę 231 i zapytał, jakie są dwie liczby względnie pierwsze, które pomnożone przez siebie dają taki wynik, to podanie odpowiedzi byłoby znacznie trudniejsze. Oczywiście nasze emaile oraz konta bankowe są kodowane przy użyciu dużo dłuższych liczb i znacznie bardziej skomplikowanych algorytmów.

# Dotychczas

największą rozłożoną liczbą względnie pierwszą jest liczba złożona z 768 bitów (jej zapisanie zajmuje aż 232 cyfry) i próbując ją rozłożyć na zwykłym komputerze PC (jednowordzowy 2.2 GHz) zajęłoby to 2000 lat. Prognozuje się, że za 10 lat uda się w środowisku akademickim rozłożyć liczbę 1024-bitową (czyli kodowanie 1024-bitowe będzie bezpieczne jeszcze przez kilka lat).

Obecnie do kodowania i tak używa się kluczy 2048-bitowych. Warto zaznaczyć, iż czas potrzebny na obliczenia rośnie wykładniczo. Oznacza to, że rozłożenie liczby 1024-bitowej jest około tysiąc razy trudniejsze niż 768-bitowej.

# Na razie

 nasze korespondencje są bezpieczne, jednakże Peter Shor w 1994 roku przedstawił kwantowy algorytm pozwalający szybko rozkładać liczbę na czynniki pierwsze. Ponieważ algorytm jest kwantowy, wymaga komputera kwantowego, a takich komputerów jeszcze nie ma. Największą liczbą, którą do tej pory udało się rozłożyć na czynniki pierwsze, tą metodą używając namiastki komputera kwantowego, jest liczba 21. Dokonano tego w 2011 roku. Nie jest to zbyt imponujący wynik, jednak dowodzi prawidłowości algorytmu Shora.

# Podsumowując:

obecnie jest bezpiecznie, ale tylko dlatego, że mamy nie dość szybkie komputery. Jednakże czy da się opracować taki system kodowania, aby być niezależnym od możliwości sprzętowych, i polegać na fundamentalnych prawach natury? Tutaj na scenę wkracza kryptografia kwantowa.

# Zanim

 przejdziemy do szczegółowego omówienia protokołu kwantowego BB84 (nazwa protokołu pochodzi od twórców Charlesa Bennetta i Gillesa Brassarda, którzy zaprezentowali ten protokół w 1984 roku) musimy oswoić się z ideą, iż problemem nie jest przesyłanie informacji, a dystrybucja klucza kwantowego. Co to oznacza?





| x1 | x2 | x3 | x1 | x2 | x3 |
|----|----|----|----|----|----|
| 0  | 0  | 0  |    |    |    |
| 1  | 0  | 1  |    |    |    |
| 0  | 1  | 1  |    |    |    |
| 1  | 1  | 0  |    |    |    |

**Ilustracja 1:** Bramka logiczna XOR. Można o niej myśleć, jak o czarnej skrzynce z dwoma wejściami i jednym wyjściem. Na dole, po lewej stronie przedstawiona jest tabelka wszystkich możliwych wejść i wyjść bramki XOR. Po prawej, na dole przedstawiona jest taka sama tabelka w reprezentacji pikselowej, tzn. jeśli danymi wejściowymi byłyby piksele czarno-białego obrazu.

Każdą literę możemy reprezentować jakimś ciągiem zer i jedynek. Załóżmy, że mamy jakąś informację do przekazania: „111111”. Jeśli teraz weźmiemy dowolny losowy ciąg znaków o tej samej długości co informacja (nazywajmy go kluczem) „010110” i będziemy posiadali jakąś regułę dzięki, której możemy połączyć informację i klucz, tak by stworzyć szyfrogram, a potem go rozszyfrować, to jesteśmy w domu. Otóż taką funkcją jest bramka logiczna XOR, po polsku „alternatywa wykluczająca”, po angielsku „exclusive or”. Jak ona działa?

Można o niej myśleć jak o skrzynce z dwoma wejściami i jednym wyjściem (**Ilustracja 1**).

Skrzynka taka „wypluwa” 1, tylko gdy na wejściach są różne sygnały. Na przykład: na wejściu mamy 1 i 0, to na wyjściu 1; na wejściu 0 i 1, to na wyjściu też 1; na wejściu 0 i 0, to na wyjściu 0; na wejściu 1 i 1, to na wyjściu też 0. Wynikiem bramki XOR, gdy na wejściu podamy sygnały „111111” oraz „010110”, będzie „101001”.

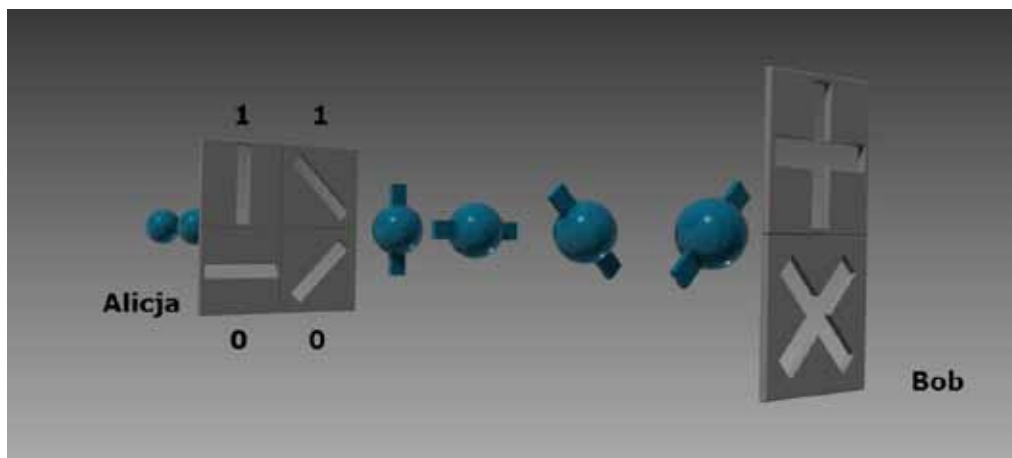
Poprzez zera i jedynki możemy również reprezentować obrazy i dźwięki. Jak widać dowolną informację zapisywalną w postaci zer i jedynek, mieszając z losowo wygenerowanym kluczem przy pomocy operacji XOR, możemy przemienić w szyfrogram, który odszyfrujemy, biorąc bramkę XOR i klucz użyty przy szyfrowaniu. I tutaj pojawia się problem: jak zrobić, aby nadawca informacji oraz odbiorca informacji posiadali taki sam klucz. Oczywiście mogą się oni spotkać osobiście i przekazać sobie klucze na przyszłość. W ten sposób postępuje się w niektórych ambasadach. Placówki dyplomatyczne mają swoje książki jednorazowych kodów, które są używane bardzo oszczędnie w sytuacjach awaryjnych. Jednak przekazywane informacje są wtedy krótkie, bo klucz musi być tak samo długi, jak wiadomość. Nie jest to rozwiązanie idealne, bo jeśli osoba podsłuchująca wykradnie w jakiś sposób książkę kodów, to może bez problemu podsłuchać i rozszyfrować wiadomość, i to tak, iż nadawca i odbiorca nie będą tego świadomi.

Pytanie, na które trzeba znaleźć odpowiedź to: w jaki sposób, absolutnie bezpiecznie wygenerować losowy klucz, który będą posiadały dwie osoby komunikujące się ze sobą? Jest to zagadnienie dystrybucji klucza. Trzeba podkreślić, iż klucz jest zupełnie losowy i nie ma nic wspólnego z wiadomością, może to być dowolny ciąg zer i jedynek.

Aby wygenerować, opisywany powyżej, losowy klucz użyjemy pojedynczych fotonów (czyli najmniejszych

porcji światła). Fotony mogą mieć związaną ze sobą pewną fizyczną własność, która je określa: polaryzację. Tak jak każdy z nas może mieć jakiś kolor włosów (lub tych włosów w ogóle nie mieć), tak fotony mogą mieć swoją polaryzację lub być niespolaryzowane. W szczególności możemy mieć fotony, które mają polaryzację pionową lub poziomą, oraz skośną w lewo i skośną w prawo. Myślimy tutaj o fotonach spolaryzowanych jak o klockach o określonych kształtach w zabawce dla maluchów. Widzimy, iż klocki pasują do swoich przegródek, a do innych nie (przedstawia to *ilustracja 2*). Tak samo jest z fotonami. Jeśli foton pionowy trafi na analizator „pion-poziom” to przeleci przez niego swobodnie i ciągle będzie pionowy. Jeśli foton poziomy trafi na analizator „pion-poziom” to również przeleci niezmiennie. Jeżeli natomiast przez analizator „pion-poziom” przeleci foton skośny, to ponieważ do niego nie pasuje, to na wyjściu otrzymamy „nie wiadomo co”, czyli z prawdopodobieństwem  $1/2$  foton pionowy i z prawdopodobieństwem  $1/2$  foton poziomy. Tak samo „nie wiadomo co” otrzymamy, jeśli foton pionowy przeleci przez analizator „skośny”. Urządzenia optyczne służące do wytworzenia fotonu o określonej polaryzacji nazywamy polaryzatorami.

Powyższe rozumowanie przedstawia ilustracja 2. Prześledźmy jeszcze raz, jakie wyniki można uzyskać mierząc różnie spolaryzowane fotony. Bierzemy fotony niespolaryzowane (po lewej stronie ilustracji 2), przepuszczamy je przez jeden z 4 dostępnych polaryzatorów, i otrzymujemy



**Ilustracja 2:** Osobą wysyłającą fotony jest Alicja. Alicja bierze fotony niespolaryzowane (kulki bez „beleczek”) i przepuszcza je przez jeden z czterech dostępnych polaryzatorów. Po takiej operacji fotony są spolaryzowane. Bob odbierając fotony może zmierzyć je w jednej z dwóch baz: „pion-poziom” lub w „skośnej”. Jeżeli Bob wybierze bazę „+”, a Alicja wysłała do Boba foton „\” lub „/” to wynik jest bezużyteczny, bo z równym prawdopodobieństwem Bob zmierzy „|” lub „-”. Aby pomiar był znaczący, Bob musi mierzyć w takiej samej bazie, jakiej Alicja użyła do produkcji spolaryzowanego fotonu. Innymi słowy klocki muszą pasować.

fotony w jednej z 4 polaryzacji (dostępne są: „|”, „-” oraz „\” oraz „/”). Następnie możemy mierzyć fotony w jednej z dwóch baz (bazą nazywamy ustawienia „pion-poziom” oraz „skosy”). Nazwijmy sobie bazę skośną „X” oraz bazę pion-poziom „+”. Ponieważ chcemy wysłać bity informacji, czyli 0 lub 1 to przyjmijmy, że fotony spolaryzowane „|” oraz „\” oznaczają 1, a fotony „-” i „/” oznaczają 0.

## Wprowadźmy

sobie teraz naszych bohaterów, którzy chcą ze sobą bezpiecznie porozmawiać, czyli dążą do wygenerowania wspólnego klucza kwantowego. Alicja jest stroną wysyłającą, a Bob stroną odbierającą fotony. Podśłuchiwcem będzie Ewa, siedząca pomiędzy Alicją i Bobem. Aby doprowadzić do wygenerowania klucza Alicja i Bob muszą mieć kanał kwantowy (tym kanałem będą

wysłać fotony) oraz kanał klasyczny (na przykład zwykły telefon), który może być podsłuchiwany do woli. Alicja losuje sobie jakiś bit (na przykład rzuca monetą: orzeł to 1, reszka to 0), następnie losuje bazę (znowu może być rzut monetą np.: orzeł to baza „+”, a reszka to baza „X”). Potem wybiera odpowiedni polaryzator, zgodny z wynikiem obydwu losowań. Niech Alicja wyrzuci dwie reszki, oznacza to, że wysłała bit 0, przy użyciu bazy „X”, czyli do Boba poleci foton o polaryzacji „/”. Teraz kolej Boba. Leci do niego jakiś foton od Alicji. Bob oczywiście jeszcze nie wie jaki. Aby się tego dowiedzieć musi wykonać pomiar w jakiejś bazie. Tak więc teraz Bob rzuca monetą i losuje u siebie bazę. Jeśli wylosował dobrą bazę (tzn. taką samą jak Alicja) to jego pomiar jest wartościowy i jego detektor jednoznacznie wskaże mu, jaki foton dostał od Alicji. Jeśli jednak Bob wylosował złą bazę, to wynik pomiaru Boba jest nieprzydatny, bo



|                     |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |
|---------------------|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Alicja losuje bit   | 1 | 0 | 1 | 0 | 1 | 1 | 1 | 0 | 1 | 1 | 0 | 0 | 0 | 1 | 0 | 1 | 1 | 1 |
| Alicja losuje bazę  | + | × | + | + | × | × | + | + | + | × | + | × | × | + | × | × | × | + |
| Alicja wysyła kubit |   | / |   | - | \ | \ |   | - |   | \ | - | / | / |   | / | \ | \ |   |

|                 |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |
|-----------------|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Bob losuje bazę | + | × | × | + | × | × | + | + | × | × | + | + | × | + | + | × | × | × |
| Co Bob zmierzył |   | / | ? | - | \ | \ |   | - | ? | \ | - | ? | / |   | ? | \ | \ | ? |
| Bity Boba       | 1 | 0 | ? | 0 | 1 | 1 | 1 | 0 | ? | 1 | 0 | ? | 0 | 1 | ? | 1 | 1 | ? |

|                   |   |   |    |    |  |  |  |  |    |  |  |  |  |  |    |  |  |  |
|-------------------|---|---|----|----|--|--|--|--|----|--|--|--|--|--|----|--|--|--|
| Dobre bity Alicji | 1 | 0 |    |    |  |  |  |  |    |  |  |  |  |  |    |  |  |  |
| Dobre bity Boba   | 1 | 0 |    |    |  |  |  |  |    |  |  |  |  |  |    |  |  |  |
| Odtajnione bity   |   |   |    |    |  |  |  |  |    |  |  |  |  |  |    |  |  |  |
| Czy się zgadzają  |   |   | ok | ok |  |  |  |  | ok |  |  |  |  |  | ok |  |  |  |
| Uzyskny klucz     | 1 | 0 |    |    |  |  |  |  |    |  |  |  |  |  |    |  |  |  |

**Ilustracja 3:** Poszczególne etapy generowania klucza kwantowego bez podsłuchu. Na niebiesko zaznaczono sytuacje, w których Bob wylosował inną bazę niż Alicja, wynik jego pomiaru jest bezużyteczny (stąd znak zapytania). Na sam koniec Alicja i Bob odtajnniają i porównują pewną ilość bitów. W tym konkretnym przykładzie odtajniili oni 4 bity i wszystkie cztery były takie same, tak u Boba, jak i u Alicji. W rezultacie obydwójce dysponują teraz kluczem 101100011, przy pomocy, którego mogą zakodować wiadomość.

**Ilustracja 4:** Procedura uzyskiwania klucza kwantowego w przypadku ataku typu „intercept-resend”. Na pomarańczowo zaznaczono przypadki, w których Ewa wylosowała inną bazę niż Bob. W tych przypadkach Ewa może z prawdopodobieństwem 1/2 odesłać Bobowi inny foton niż sama dostała od Alicji. Na sam koniec, przy porównywaniu odtajnionych bitów, bity Boba nie zgadzają się z bitami Alicji. Na tej podstawie Alicja i Bob wiedzą, że ktoś mógł ich podsłuchiwać – cała procedura musi zostać powtórzona.

|                                    |   |   |     |     |   |   |   |   |    |   |   |   |   |   |     |   |   |   |
|------------------------------------|---|---|-----|-----|---|---|---|---|----|---|---|---|---|---|-----|---|---|---|
| Alicja losuje bit                  | 1 | 0 | 1   | 0   | 1 | 1 | 1 | 0 | 1  | 1 | 0 | 0 | 0 | 1 | 0   | 1 | 1 | 1 |
| Alicja losuje bazę                 | + | × | +   | +   | × | × | + | + | +  | × | + | × | × | + | ×   | × | × | + |
| Alicja wysyła kubit                |   | / |     | -   | \ | \ |   | - |    | \ | - | / | / |   | /   | \ | \ |   |
| Ewa losuje bazę                    | + | × | ×   | ×   | + | + | + | × | ×  | × | + | + | + | + | +   | + | + | × |
| Co Ewa zmierzyła i przesyła Bobowi |   | / | \   | /   | - |   |   | / |    | \ | - | / |   |   | /   | - | - | / |
| Bob losuje bazę                    | + | × | ×   | +   | × | × | + | + | ×  | × | + | + | × | + | +   | × | × | × |
| Co Bob zmierzył                    |   | / | ?   |     | / | \ |   | - | ?  | \ | - | ? | / |   | ?   | / | \ | ? |
| Bity Boba                          | 1 | 0 | ?   | 1   | 0 | 1 | 1 | 0 | ?  | 1 | 0 | ? | 0 | 1 | ?   | 0 | 1 | ? |
| Dobre bity Alicji                  | 1 | 0 |     |     |   |   |   |   |    |   |   |   |   |   |     |   |   |   |
| Dobre bity Boba                    | 1 | 0 |     |     |   |   |   |   |    |   |   |   |   |   |     |   |   |   |
| Odtajnione bity                    |   |   |     |     |   |   |   |   |    |   |   |   |   |   |     |   |   |   |
| Czy się zgadzają                   |   |   | źle | źle |   |   |   |   | ok |   |   |   |   |   | źle |   |   |   |

jak pamiętamy foton „/”, który jest zmierzony w bazie „+” daje z prawdopodobieństwem  $1/2$  wynik „-” i z prawdopodobieństwem  $1/2$  wynik „/”. Czyli wtedy wynik u Boba jest całkowicie losowy i ma się nijak do tego, co mu wysłała Alicja.

**Co** teraz muszą zrobić Bob i Alicja? Biorą telefon i dzwonią do siebie. Alicja pyta się Boba czy mierzył w bazie „X”. Bob odpowiada tylko tak lub nie, a Alicja, mówi Bobowi czy to dobrze, czy źle. Jeśli Bob potwierdził, iż mierzył w bazie „X” to oznacza, że jego wynik jest wartościowy i obydwójce zachowują ten bit. Jeśli jednak Bob powie, że mierzył w drugiej bazie, to jego pomiar jest bezwartościowy i obydwójce wyrzucają ten bit. Cała operacja jest powtarzana bardzo wiele razy. Jeśli bazy są zgodne Alicja i Bob zachowują bity, jeśli przeciwne to wyrzucają. Po pewnym czasie uzbiera im się wystarczająca ilość bitów, które Bob zmierzył w tej samej bazie co Alicja – to jest właśnie uzyskany klucz!!! (Ilustracja 3).

**Zaraz,** zaraz, a co z podsłuchem? No tak, trzeba sprawdzić czy Ewa podsłuchiwała. Na sam koniec, kiedy Alicja i Bob dysponują już długim kluczem, znów łączą się przez telefon i decydują się na odtajnienie pewnego małego fragmentu zgromadzonych bitów. Alicja mówi, jakie bity wysłała, a Bob mówi czy on zmierzył takie same. Jeśli Ewa manipulowała przy ich fotonach, to w trakcie porównywania odtajnionego fragmentu klucza wystąpią niezgodności. Licząc, ile procent odtajnionych bitów się nie zgadza, mogą ocenić czy trzeba powtórzyć generowanie klucza, bo wystąpił

podsluch, czy przesyłanie fotonów było bezpieczne i można zachować klucz.

## Najprostszym

atakiem tzn. próbą podsłuchu jest „Intercept-resend”. Ewa podpiną się pod kanał kwantowy Alicji i Boba i mierzy nadlatujące fotony. Jak Ewa mierzy? Tak jak Bob i Alicja – losuje bazę, w której zmierzy foton, a następnie sama produkuje foton taki jak ten, który zmierzyła i odsyła do Boba.

## Dlaczego

podsluchiwanie nie może pozostać niewykryte? Podstawą bezpieczeństwa jest fakt, iż cała procedura jest wykonywana na pojedynczych fotonach. Jeśli na każdy wysyłany bit przypada dokładnie jeden foton, to Ewa mierząc foton od Alicji, niszczy go. Jest to podstawowe prawo fizyki, nie do obejścia. Ponieważ Ewa nie zna bazy, w jakiej Alicja wysłała fotony, to część z nich zmierzyła w złej bazie. Tak więc Ewa wysłała do Boba inaczej spolaryzowane fotony niż Alicja. Na sam koniec protokołu, kiedy Bob i Alicja odtajniają pewien fragment klucza i porównują go, od razu wychodzą na jaw niezgodności, które wprowadziła Ewa (ilustracja 4).

**Jak widać,** główną zaletą kryptografii kwantowej jest posiadanie informacji, czy ktoś nas podsłuchuje. Co z taką informacją zrobić? Można powtórzyć generowanie klucza i sprawdzić czy dalej jesteśmy podsłuchiwani. Jeżeli dalej występują znaczące niezgodności w odtajnionej części klucza, musimy poprawić nasz kanał

kwantowy. Jedną z dostępnych opcji jest albo wymienienie go na inny, albo wysłanie oddziału komandosów by zlikwidowali podsłuchiacza:).

**Warto** zaznaczyć, iż jeśli odtajni się tylko 72 bity (to bardzo mała liczba, informacje, które przesyłamy emailiem mają najmniej kilkadziesiąt tysięcy bitów) i wszystkie się zgodzą, to prawdopodobieństwo wykrycia podsłuchu (przy użyciu ataku „Intercept-resend”) wynosi aż 0,999999999!!! Odtajniając dostatecznie dużo bitów można dowolnie dobrze sprawdzić czy ktoś podsłuchuje przekaz, czy nie.

**Mając** już wygenerowany klucz (o ile nie było posłuchu, tak jak na ilustracji 3), Alicja może za pomocą bramki XOR zmieszać wiadomość z kluczem i wysłać uzyskany tak szyfrogram Bobowi (*ilustracja 5 i 6*). Bob, używając bramki XOR, zmiesza klucz z szyfrogramem i odczyta wiadomość. Mamy absolutnie bezpieczną komunikację!

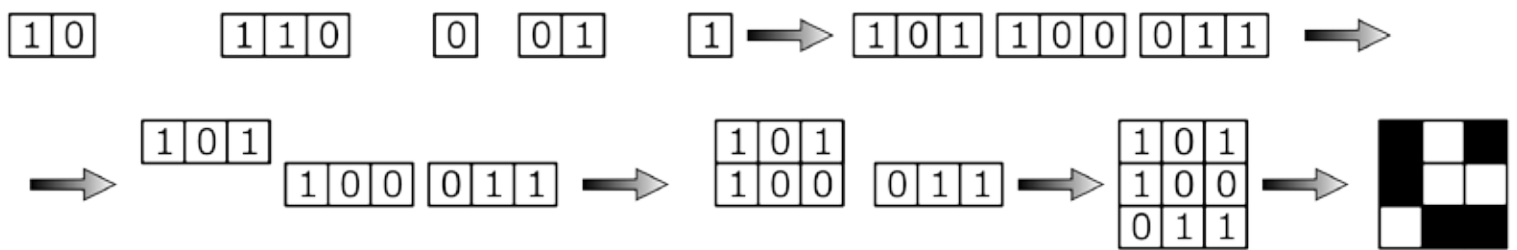
**Oczywiście** w praktyce cała powyższa idealna procedura wygląda nieco bardziej skomplikowanie pod względem technicznym. Trzeba mieć dobry kanał kwantowy, źródło naprawdę pojedynczych fotonów (jeśli na każdy bit będzie przypadało więcej niż jeden foton, to Ewa mogłaby wziąć tylko część dla siebie, a resztę odesłać niezmienną) i wiele, wiele innych.

## Kryptografia

kwantowa jest bardzo dynamicznie rozwijającą się dziedziną nauki. Na świecie dokonano już pierwszego przelewu bankowego przy użyciu kryptografii kwantowej (z wiedeńskiego ratusza do Creditanstalt Austria odległość 500 m). Nieustannie pojawiają się doniesienia o nowych protokołach kwantowych oraz o bezpiecznych transmisjach na coraz większe odległości. Można już nawet znaleźć firmy oferujące pełne gotowe systemy komercyjne do kryptografii kwantowej. Być może, za kilkanaście lat, kryptografia kwantowa zawita również pod nasze strzechy.

AB

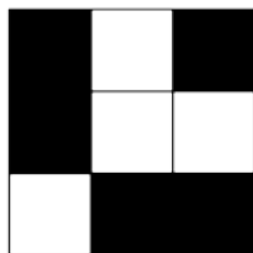




**Ilustracja 5:** Uzyskany na ilustracji 3 klucz, może zostać przerobiony na reprezentację pikselową i posłużyć do szyfrowania jakiegoś obrazka. Po prawej, na dole widać klucz złożony z 9 pikseli.

**Ilustracja 6:** Szyfrowanie wiadomości. Wiadomością, którą Alicja chce przesłać Bobowi, jest bardzo prosty (złożony z 9 pikseli) rysunek kwiatka. Przy pomocy bramki XOR i klucza widocznego na ilustracji 5 uzyskujemy szyfrogram. Bob może go odszyfrować używając tego samego klucza i bramki XOR.

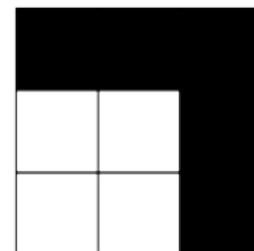
Klucz



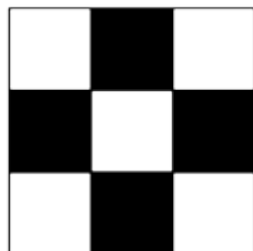
XOR



Szyfrogram

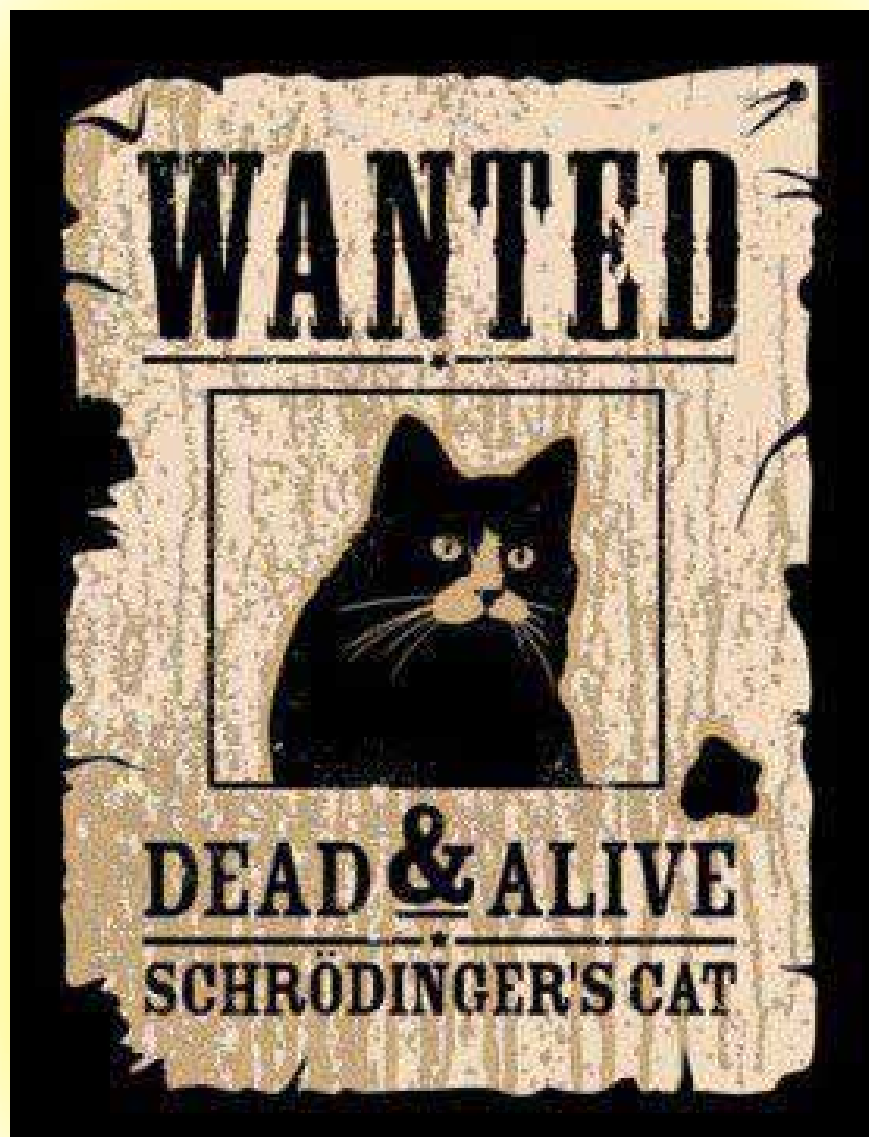


Wiadomość



# Kot Schrödingera

*Michał Lewandowski*

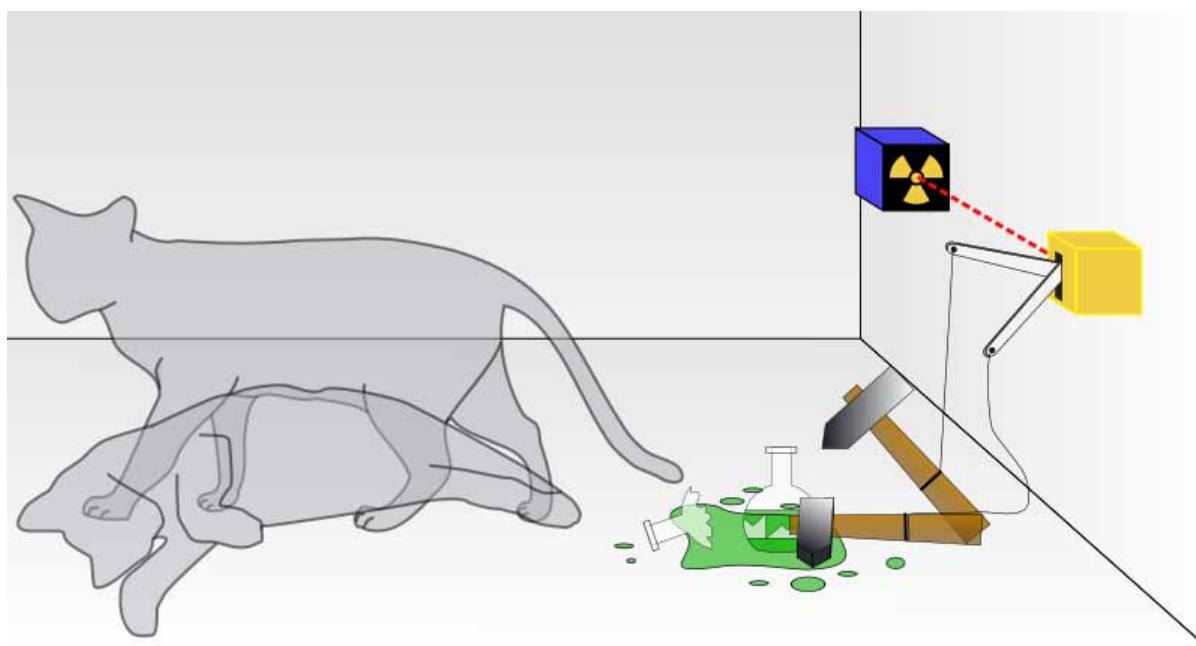


Mechanika kwantowa to jedna z najtrudniejszych dziedzin fizyki, bo z pozoru, nie dostrzegalna na co dzień gołym okiem. Laureat Nagrody Nobla, Leo Lederman, w swojej książce „Boska Cząstka” napisał, że jeżeli chce się zrozumieć fizykę kwantową należy zapomnieć o logicznym myśleniu, bo jest ona po prostu nielogiczna.

Tę nielogiczność w pewien sposób wyjaśnił Erwin Schrödinger, jeden z ojców mechaniki kwantowej, w swoim artykule z 1935 roku, gdzie opisał pewien eksperyment myślowy przedstawiający podstawowe założenia mechaniki kwantowej. Eksperyment ten, zwany „Kotem Schrödingera”, dość mocno wrósł w kulturę masową i jako obiekt żartów i parodii jest wykorzystywany w wielu książkach, filmach i serialach. Ostrzegam, że eksperyment ten jest lekko drastyczny.

Bierzemy szczelny pojemnik, w którym w środku znajduje się trucizna, źródło promieniotwórcze oraz detektor cząstek. Nasze źródło promieniotwórcze emituje średnio jedną cząstkę na godzinę, to oznacza, że po godzinie mamy 50% szans, że cząstka zostanie wyemitowana, detektor, gdy wykryje cząstkę, uwalnia truciznę, która jest dla kota śmiertelnie trująca i ma efekt natychmiastowy. Teraz do tego pojemnika wkładamy kota i zamykamy pojemnik. Pytanie brzmi, czy po godzinie przebywania w pojemniku kot będzie żywy czy martwy?





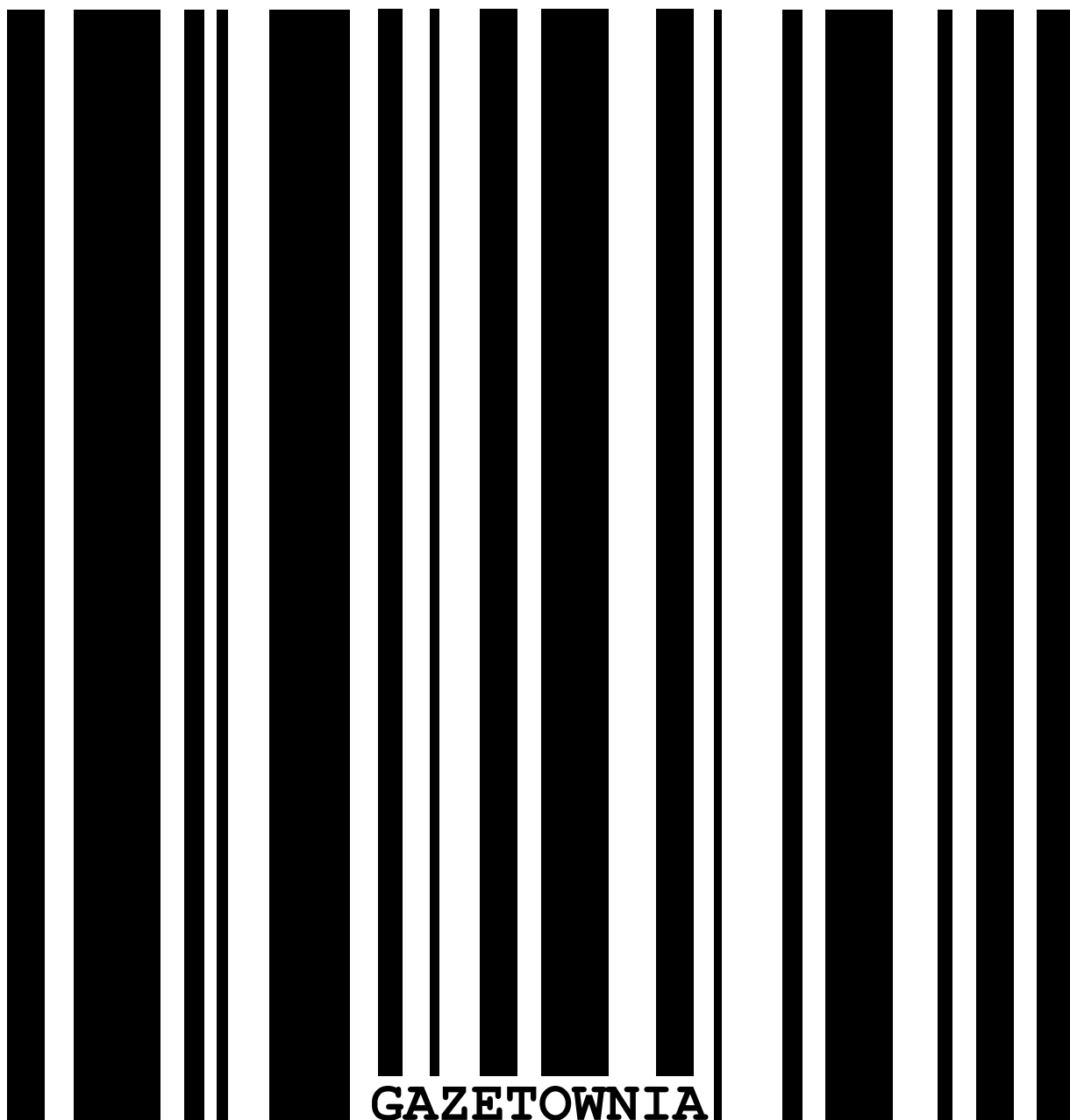
**Rysunek 1** Schemat przedstawiający działanie mechanizmu w pudełku oraz obrazujące kota jednocześnie żywego i martwego.

Logicznie rzecz biorąc, dopóki nie sprawdzimy, nie wiemy co jest z kotem, ale przyjmujemy zawsze, że jest albo żywy albo martwy, nie przyjmujemy innych możliwości. Według założeń mechaniki kwantowej do momentu otwarcia pojemnika, czyli inaczej mówiąc do momentu pomiaru stanu kota, kot jest we wszystkich możliwych stanach w jakich może się znajdować, czyli w tym przypadku JEDNOCZEŚNIE żywy i martwy. Dopiero otwarcie pojemnika redukuje nam liczbę stanów, w jakich może być kot, do jednego i dopiero wtedy wiemy co jest z kotem.

Doświadczenie to ukazuje nam jedno z założeń mechaniki kwantowej, które mówi, że pomiar nie mierzy stanu, w którym obiekt się znajduje, na przykład położenie cząstki, jej energia, albo martwość lub nie kota, lecz pomiar właśnie determinuje ten stan. Do czasu pomiaru obiekt jest we wszystkich dopuszczalnych stanach naraz. I nie da się powiedzieć z całkowitą pewnością co zmierzymy.

Tak jak ten eksperyment na początku się wydaje nielogiczny, tak i mechanika kwantowa jest trudna, bo na pierwszy rzut oka nielogiczna. Jednak gdy się głębiej zastanowić cała ta nielogiczność znika, bo przecież nie wiemy co zastaniemy w pudełku, więc możemy się tam spodziewać każdej z możliwych opcji. Tak więc dla nas one dzieją się jednocześnie.

Zatem Kot Schrödingera jest takim dziwnym kotem, który jednocześnie jest żywy i martwy. I akurat jego pudełka lepiej nie otwierać, bo nie wiadomo co tam znajdziemy.



NA TWOJE PYTANIE POSZUKAMY ODPOWIEDZI  
CZEKAMY NA LISTY

ADAM SIEMIENCZYK



*Piękni*  
ludzie

---

Poeci  
mojej emigracji

PoEzja  
Londyn

WYDAWNICTWO  
IBIS



# KOT EMIGRANT

ADAM SIEMIENCZYK

**W** ogrodzie znaleźliśmy rozciętą (nie poszarpaną) kocią obrózkę. Więc to nie lisy porwały małego kotka. Ludzie. I było ponuro tego lata. Dzieci Mania i Pinio często spoglądały za płot w milczeniu. Sąsiedzi dali widomy znak, że to oni zabrali kota. Nie wiadomo, co z nim zrobili. W powietrzu wisiało przeczucie okrucieństwa. Gdy dzieje się coś pięknego, czasem zdarza się, że zostaje to odebrane. Ktoś nie może doświadczyć urody, ale chce, by ktoś również jej nie odczuwał. I robione jest to anonimowo, pod osłoną nocy. Tak, by nie można było podjąć walki. Mama zaginionego – Marcyś – kotka wróciła po kilku tygodniach do domu. Kompletnie nieswoja. Oddalona od dzieci. Na nowo adaptowała otoczenie. Kiedyś lubiła siadać na progu wyjścia do ogrodu i patrzeć weń tak, jak ludzie oglądają telewizję. Teraz zerkiała na okoliczne domy i drzewa wpatrując się czujnie. Potem znów urodziła kilkoro kociąt,

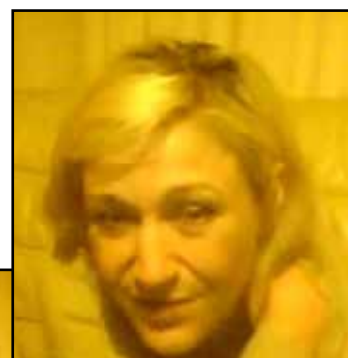
które znajomi przyjęli do swych domów. Potem przeprowadzka. Marcyś również rusza w drogę. U boku ma trzy jeszcze ślepe kotki. Zmienia się znajomy Tottenham na nowe okolice. I znów przeprowadzka. Cowieczorne krzyki maltretowanej kobiety, gdzieś w sąsiedztwie, nie pozwalają na funkcjonowanie w takim otoczeniu.

Emigracja. Dotyka ludzi i koty. Współtowarzysze podróży. Szukamy ciepła. Czasem je dajemy. Ludzie, koty, walizki. Kto się kim opiekuje? Kto komu bardziej jest potrzebny?

Kot jak dziecko patrzy w oczy. Poszerza przez to zakres naszej wrażliwości. Poprzez fakt swego współistnienia pokazuje, że jest coś więcej niż zamknięty świat pojedynczej egzystencji.

Nie wiem, jak dziś radzi sobie Marcyś. Piszesz: „człowiek nie chce być sam i kot nie.”

Poprzednie koty Kotek i Szalimar pozostały na francuskiej ziemi.



A może raczej kilka garstek pod nią. Kocie imiona wyznaczają mapę twojej podróży po świecie. Ich wydłużająca się lista pokazuje zakres próby ucieczki od samotności.

Stąpamy na „miękkich łapkach”. Z całą świadomością możliwości odrzucenia natychmiast. Bez możliwości reklamacji. Bez odwrócenia głowy, spojrzenia. Nikomu niepotrzebne kocie ruchy. Pozostaje czujne stąpanie. Człowiek kot w świecie ludzi: „mrużę oczy i mruczę”. I jeśli tak jest, to spełnione jest marzenie o byciu razem. A jeśli to przydarza się tylko na przestrzeni wiersza? Jeśli pozostaje tylko tego świadomość i „miękkie łapki”? „urodziłeś się podróżnikiem, wodzisz rejei wersy za wąsy ciągasz, bo taka jest troska o kota”.

Wodzić rej. To się zdarza, czasem. A Reja to przecież grecka matka bogów.

Jej dziecko zostało zawieszone na linie pod drzewem. Tak, by nie mogło być dostrzeżone przez ojca oprawcę. Między ziemią, niebem i morzem. Jak emigranci. Więc być wodzonym przez nią, to nie jest czasem aż tak piękne. A może chodzi o koty. Przedstawiana jest na rydwanie ciągniętym przez dwa lwy. Duże kocięta. Więc koty prowadzą szyk.

A reja to również belka, która pomaga w rozpięciu żagli. Więc może o to chodzi? Może poprzez wodzenie rei mamy wpływ na to, ile jest wiatru w naszych żaglach? Na to, czy nasza łódź może przybrać chciany przez nas kierunek?

AS

## Marta Brassart

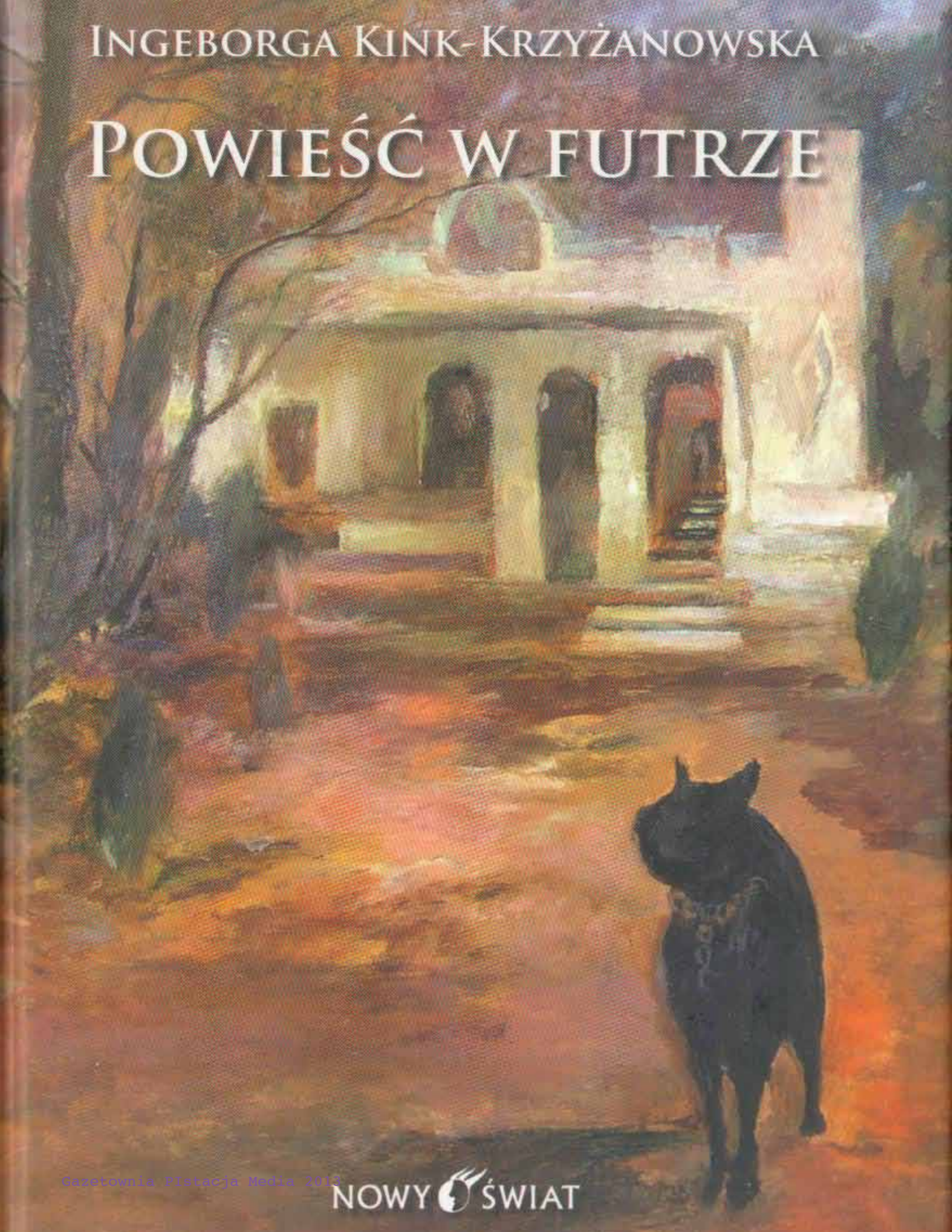
*urodziłeś się podróżnikiem  
wodzisz reje  
i wersy za wąsy ciągasz  
bo taka jest troska o kota  
w sweter i pled owinie  
zapomni o prawdzie innej  
długi mijają  
godziny nastanę...  
jestem o krótkim w stażu emigrantem  
nie mam swych ścieżek  
jeszcze wydeptanych  
moich  
ślady zostawiam w życiorysie historii  
choć łatwiej jej zepchnąć mnie w przepaść niewiedzy  
wyprasowane koszule chętnie znaczę  
pięciolistną koniczyną  
niczyją  
czekam – ten ślad jest jedyny autentyczny  
że życie nie przeminie  
wielu czeka  
wielu wie wielu przeczuwa  
wielu za-milkło, by dziś  
odwrócić obrazy i płótna osnowę na nowo  
wić  
kot, ja na miękkich łapkach podchodzę  
do ludzi  
mrużę oczy i mruczę  
człowiek nie chce być sam  
i kot nie*





INGEBORGA KINK-KRZYŻANOWSKA

# POWIEŚĆ W FUTRZE





2010

TAK JAK SZYSZKI JESIENIĄ SPADAJĄ  
CZUJĘ, ŻE ZE MNIE OKRUCHY LECA  
NA PODŁOGĘ PO TROCHU.  
ZACZYNA SIĘ OD GŁOWY, POTEM GŁĘBOKO ZE ŚRODKA CIAŁA  
GAŚNIE WE MNIE POTRZEBA.  
OKRUCHY, STRZĘPY, OBRAZY  
GĘSTO PRZED OCZAMI, PAMIĘĆ DO TYŁU, DO PRZODU.

---

### INGEBORGA KINK-KRZYŻANOWSKA

UKOŃCZYŁA WARSZAWSKĄ PWST, MALARKA I POETKA. MALUJE  
NAJCHĘTNIEJ PEJZAŻE I Z WYOBRAŹNI. W 2006 R. WYSZEDŁ JEJ  
PIERWSZY TOMIK POEZJI „POWIEŚĆ W FUTRZE”, ILUSTROWANY JEJ  
OBRAZAMI.

---

# The story of THE creative CAT, loyalty and the important institution

There was once a huge and tremendously significant company which employed a cat. Unfortunately, the institution was not very proud of this. Frankly speaking, they really didn't want to admit that the pet had been working for them. It was however the only possible solution because the mice run riot in the building. What would happen if they got into the archive with no respect for the company's history? Or if they cross over the walls of strong room nibbling some assets? This is why the cat was essential. Besides it was December so the clerks were given to the Christmas mood.

From the very beginning the cat was quite well off - well fed, well treated. Not only could it use the local library but it was even given the special armchair covered with plush to have a rest during the hard work. The prevailing opinion was that when the cat uses someone's computer he vacuously banks away at keyboard so the employers let the cat freely use their office equipment. After all, no one could suppose that the cat was literate. Where on Earth?

The years were passing and mice started to omit the institution so the cat's position became stronger. Even its feed was encompassed in business expenses. And although everyone was happy, something has changed. Precisely, it was the cat that has changed – he developed himself self. Not only did he learn how to use the litter tray, above all he developed himself intellectually. Certainly, it was the effect of longstanding relations with other employees. Or maybe, was it the effect of radiation? Who knows... Anyway, the cat gained consciousness so his IQ level rose above the national average and he has got accustomed to the company. The cat was said to be one of the best employees employed in the company. He was spending all the nights searching for mistakes and flaws that others had made. There were not of course a lot of shortcomings in such serious company but to err is human and it happens sometimes. The cat had been finding them as he was catching field mice, analyzing the problem, searching for the solutions and finally optimizing them. This was the cat's way of facilitating





other employees' daily work – removing computer viruses which had been spread among the firewalls, retracting transactions that shouldn't have been made, sending emails that should have been sent, correcting punctuation. After all, no one had been hiding computer passwords from the cat so he didn't have any problems with logging into the system. Unfortunately, its common feline work has been neglected – to split into two was impossible. What's worse, mice sensed it. At first there were only mice' scouts who had moved back into the company's cellar, but then all the families found their shelter there again. And because damages became worse, resulting in biting streams, breaking drafts or crushing important letters covered with many red stamps, the clerks became really furious.

As far as eating feed is concerned, the cat is the best – the clerks were saying – But when it comes to work, he's bone idle. -

They remembered cat's initial services but mice' population was growing so quickly causing more and more losses that the clerks lost their patience. The company decided to somehow discipline the cat. They started with limiting the feed but the cat, despite being clever, didn't noticed it – he was preoccupied

with more important issues - a contract with X that should have been signed, a document project which hadn't been finished. All credit should have gone to the cat because he was the one who was correcting errors in this agreement three nights in a row and finally allowed the board of directors to sign it. It was caused by hard work and stress of constant hiding and dissembling being someone else that the cat didn't notice the changes. But he finally figured out that something was up. The cat was struck by an empty bowl which should have been rather filled with his favorite feed the day after signing the agreement with X. And having gone to the library the cat noticed the lack of its armchair. Shoo! The facts spoke for themselves so the cat had to confront a serious dilemma – is it better to chose well paid but dissatisfying work as a night watchman and mice' killer which could have been done by any mediocre cat or to stay invisible, unappreciated but really needful superintendent, and errors' vanquisher risking getting a sack? The cat wanted to combine these two functions but the risk was too high. The pet was really wise so he figured out another solution. Outsourcing! There were a lot of cats searching for a job, looking similar and ready to work for half a bowl. And he did it! The cat and its deputy were only to avoid staying together at

one place not to betray the double's existence. When mice heard news they started leaving the cellar, the rest was chased away by the new employee wanting to ingratiate himself. The clerks being convinced that their methods had been well-tried, were finally satisfied filling cat's bowl even better than before showing their respect and thankfulness.

And this is the moment where the story should have its end: "and they lived happily ever after" but there was one officious trainee who discovered the truth. It happened in the late afternoon when all the clerks were on their way back home. Our feline character has started its daily work reading documents of really risky transaction with Y. The trainee being very suspicious has been presuming existence of stool pigeon for quite a long time. Much to his surprise he found out about the cat-altruist, who did not boast about his achievements. Being avid for success, the trainee threatened to reveal the secret and so he gained an assistant to show him company's flaws and solutions for them. Anyway, the cat's submissiveness didn't last very long. After few days of pricks of conscience, our hero laid a trap for the trainee. The cat sent a few emails encouraging staff to watch films recorded by candid cameras which have always been in the office – it was clearly

visible who was working during the nights. But not only the trainee-usurper has been exposed immediately but also a cat's double. Fortunately, in comparison with the first sensation, the second one wasn't a huge surprise. From this moment on, the company has always employed cats. And despite the fact that our hero is still the only one who went through the evolution, the clerks are not being disheartened. The feed is included in business expenses, assets are safe and if one day a second genius cat appears, financial outlays will repay for themselves with interest.

As far as trainees are concerned, the issue hasn't changed much. If someone wants to get a traineeship, he has to pass a very hard exam and finally to answer one question: "It's Friday afternoon. You have a choice: 1) to go out of the office and have a good time or 2) to stay in the office to check if there aren't any mice in there. There is of course a hunch – neither answer 1 or 2 is good. The real success is there only for creative people. Cats anyway, are deeply convinced of that.

**Z języka angielskiego bajkę Kaśki  
Puchalskiej przełożyła Olga Bednarska**



